

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 43 (1459) 23 PAŹDZIERNIKA 1988 R. CENA 38 ZŁ

W NUMERZE:

Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary
● Modlitwa i jej formy ● „Wychowanie dla Pokoju” ● Chleb w kulturze ludowej” ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



Przydrożna kapliczka koło Szczawy urzeka barwą i formą, nawołuje do modlitwy.

(fot. Jan Chojnowski)

LEKCJA

z Listu

św. Pawła Apostoła
do Filipian (1,6—11)

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa.

Jakże to jest słuszne, abym tak sądził, o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modłę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozemnieć, co ważniejsze, a byli szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napełnieni plonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

EWANGELIA

według

św. Mateusza (22,15—21)

Onego czasu: Faryzeusze odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić i mówić. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Nasz mistrz w poznawaniu treści Dobrej Nowiny — św. Marek Ewangelista podał w czwartym rozdziale swego dzieła serię przypowieści Chrystusa o ziarnie jako obrazie Królestwa niebieskiego. Kończąc ów krótki zbiorek Ewangelista oznajmia, że Zbawiciel posługiwał się w nauczaniu o Królestwie Bożym tylko przypowieściami, „a bez przypowieści nie mówił do nich”. Po tym stwierdzeniu należałoby się spodziewać, że św. Marek zakończywszy jeden cykl barwnych opowieści czerpanych z życia, przez które Boski nauczyciel starał się przybliżyć w obrazowej formie rzeczywistość nadprzyrodzoną, zacznie nowy cykl i od tej chwili większość swojej katechezy wypełni kazaniem Chrystusa. Tak czynią inni Ewangelici. Nasz mistrz i tu postępuje odmiennie. Urywa relacje z katechezy ustnej Pana Jezusa. Czyżby nie miał zaufania do Słowa Bożego? Przecież musiał znać zawołanie: „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”.

Na kartach Ewangelii według św. Marka znajdziemy jeszcze wiele wypowiedzi Chrystusa. Nie będą to jednak długie mowy i już niemal zupełnie (z jednym wyjątkiem) opuści św. Marek nauczanie przez przypowieści. Czemu tak postępuje? Możemy jedynie się domyślać. Po pierwsze, nie był apostołem więc mógł nie znać części kazań Chrystusa. Ale to nie jest argument. Św. Łukasz w ogóle nie znał Chrystusa, a jednak jest hojniejszy w relacjonowaniu kate-

go: Kimże On jest, że i wiatr i morze są Mu posłuszne?”

Nie ma człowieka, który nie doświadczyłby, w mniejszym lub większym stopniu, co nawałnicy. Przeżyły ją podczas ubiegłego lata liczne rejony Polski. Ale jeszcze groźniejszy widok stwarza huragan na morzu, zwłaszcza gdy ogląda się go z kruchej, jak łupina orzecha, łodzi rybackiej. Ta burza, która potrafiła przerazić nawykłych do walki z żywiołem rybaków galilejskich, musiała być naprawdę groźna. Czuli, że sami się nie obronią. Jedyny ratunek widzą w Mistrzu. Przecież pomógł już tak wielu ludziom, więc nie może odmówić ratunku i im. Ale jak to się dzieje, że ten Mistrz potrafi spać w taką nawałnicę? Utonie z nami, zanim zdąży użyć swej nadzwyczajnej siły! Szarpną więc Jezusa za ramię. Gdy otworzył oczy błagają: „Panie, ratuj nas, bo ginimy!” Chrystus zadziałał natychmiast. Rozkazał wiatrom i morzu, aby ucichły. Natychmiast nastąpiła wielka cisza, w której wymówka Pana wichrów i mórz zabrzmiała jak głos trąby: „Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?”

Wydaje się, że wymówka Chrystusa zawarta w tych słowach jest nieuzasadniona. Przecież ci ludzie wykazali właśnie wiarę w Chrystusa, uciekając się do Niego w chwili beznadziejnej. Działali jednak na zasadzie zawartej w przysłowiu, że „tonący chwytą się brzytwy”. Gdyby mieli wia-

„Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary”

chezy Mistrza z Nazaretu. Najprawdopodobniej nasz przewodnik podzielał pogląd wielu praktycznych ludzi, przywiązujących bez porównania większą wagę do czynów niż do słów.

Św. Marek założył sobie na wstępie swego Dzieła, że przekaze nam Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie Synu Bożym. Na swój sposób pragnie być konsekwentny i przekazuje więcej dzieł niż słów. Nadzwyczajne czyny robią na widzach bez porównania silniejsze wrażenie niż najmądrzejsze wywody na słuchaczach. Oto cała strategia dydaktyki naszego Mistrza. Przerywa więc relację o nauczaniu w przypowieściach, by się zająć dziełami Zbawiciela, które niezbitnie wykazują nadziemską moc i godność Bohatera. Koniec czwartego rozdziału wypełnia opisem cudownego uciszenia burzy na morzu. Poznajemy ten tekst: „Tego dnia, gdy zapadł wieczór, mówi do uczniów: Przeprowadźmy się na drugą stronę. Zostawiwszy więc tłum, biorą Go tak, jak był w łodzi, a także inne łodzie płynęły z Nim. Wtem zerwała się gwałtowna wichura. I fale wdierały się do łodzi, tak, że łódź już się napełniła wodą. Cn zaś spał na rufie łodzi, na węglówku. I budzą Go i mówią Mu: Nauczycielu, nie obchodzi Cię to, że ginimy? A On się obudził, zgromił wiatr i powiedział morzu: Milcz! Uspekój się! Wicher ustał i nastąpiła wielka cisza. I powiedział im: Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary? I zdjął ich wielki strach i mówili jeden do drugie-

ję silniejszą, ugruntowaną, nie powinni dopuścić nawet myśli, że w obecności Syna Bożego może spotkać ich jakiegokolwiek nieszczęście. Należała się im przygana. Oni już przecież byli świadkami tak wielu cudów i dobrodziejstw, jakie z ręki Jezusa doznali inni ludzie, a także oni sami, więc nie powinni poddać się zwątpieniu i trwodze. Skąd wyrzut, że mimo wszystko upadli na duchu.

My nie skarcimy Apostołów. Nie mamy prawa. Zbyt wiele razy zachowujemy się o wiele naganniej, i to w sytuacjach bez porównania łatwiejszych niż tamta na jeziorze Genezaret. Tamta burza była nie tylko naturalnym wydarzeniem atmosferycznym, ale również można ją w świetle reakcji Chrystusa traktować jako dopust Boży. Jako próba wiary i nadziei. Ludzie wierzący każdy niesprzyjający fakt, każde niebezpieczeństwo lub cierpienie, którego nie spowodowali własną nieroztropnością, powinni traktować właśnie z woli Boga i nie powinniśmy poddawać się zwątpieniu i lękowi z powodu niebezpieczeństw i krzyży. Im trudniej układa się nasze życie, tym mocniej powinniśmy zaufać Zbawicielowi. Ale byłoby źle, gdybyśmy natychmiast wyciągali ręce do Pana i domagali się pomocy. Najpierw musimy wyteńczyć własne siły i stawić czoło przeciwnościom na miarę naszych możliwości, musimy okazać większą wiarę.

Ks. A.B.

PRAWY POLITYK — uhonorowany Życiowe posłannictwo w służbie dwóch narodów

(artykuł Lee Mackenzie zamieszczony w:
Comox District Free Press
z dnia 22 lipca 88 r.)

Już drugi mieszkaniec Comox Valley został członkiem rządu kanadyjskiego w tych latach, wpisanym ponadto na honorową listę jako: „jedyny prawy polityk, nie licząc byłego premiera z ramienia Nowej Partii Demokratycznej z Manitoby — Eda Schreyera.”

Ksiądz Donald Malinowski przez 17 lat członek Zgromadzenia Prawodawczego (M.C.A.) Nowej Partii Demokratycznej w Manitobie i były wicedyrektor ds. ustawodawstwa i prawodawstwa do czasu objęcia władzy przez Schreyera, zasłużył sobie na to zaszczytne miejsce po tym, kiedy jego nazwisko stało się znane w Manitonie, dzięki pomocy na rzecz polskiej społeczności i dzięki wysiłkom podjętym na rzecz zorganizowania pomocy dla Polski w czasie trwającego stanu wojennego na początku lat osiemdziesiątych.

Członkostwo w rządzie kanadyjskim jest tylko jednym z wielu zaszczytów, jakie ten krzepki Polak, duchowny Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego niesie ze swoim nazwiskiem. Kiedy jednak ks. Donald Malinowski ubrany w koszulkę i spodenki, jak ciężko pracujący robotnik po dniu pracy, otwiera drzwi swego domu przy Laurel Avenue w Royston, mówiąc, że właśnie go odnowił, nie wydaje się wam, że spotykacie człowieka, który rok temu otrzymał Order

Kawalera Wiary (Knight Commander of Devotion), Kawalera Maltańskiego, że został honorowym dziekanem katedry w Warszawie i że był na audiencji u Papieża Jana Pawła II oraz u królowej Elżbiety II.

A tymczasem ks. Malinowski — polityk — sam zaprasza do siebie. Na ścianach wiszą zdjęcia ks. Malinowskiego i papieża, ks. Malinowskiego z królową brytyjską, dokument mianujący go Kawalerem Maltańskim oraz wizerunki, kiedy to był członkiem Towarzystwa Prawodawczego w Manitobie z lat 1969—1986, kiedy przeszedł na emeryturę.

„Naszym hasłem było: Saint Johns potrzebuje ojca Dona” — powiedział ojciec Malinowski w odniesieniu do jednej z dwóch prowincji stanu Winnipeg, który reprezentował w tamtejszym ciele ustawodawczym. W czasie ostatnich wyborów otrzymałem 63 procent wszystkich głosów.”

Kandydaturę księdza Malinowskiego zaproponował inny członek Zgromadzenia Prawodawczego Harry Shafransky jeszcze w roku 1985, ale sprawa została sfinalizowana dopiero w dwa lata później.

Członek rządu kanadyjskiego — ks. Malinowski — od lat pozostaje w służbie polskich Kanadyjczyków, innych obywateli i samej Polski.

„Polska jest jak moja matka, a Kanada — jak żona” — powiedział ks. Malinowski. Or-



ganizowałem fundusz pomocy dla Polski w czasie stanu wojennego. Przesyłaliśmy medykamenty, żywność, setki tysięcy igieł jednorazowego użytku, miliony aspiryny i dwa aparaty do dializy z przeznaczeniem dla Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.”

Ks. Donald Malinowski działał także na rzecz 35 tys. polskich Kanadyjczyków zamieszkujących w prowincji Winnipeg, zorganizował szkołę języka polskiego w celu podtrzymywania kultury polskiej. Jest także fundatorem angielskiej szkoły dla imigrantów. Przyczynił się też do wybudowania siedmiu domów spokojnej starości. Znajduje nawet czas, by być kapelanem drużyny piłkarskiej w Winnipeg.

Przez cały ten czas ksiądz Malinowski był członkiem Urzędu Prawodawczego w Manitobie, a otrzymał to stanowisko jako proboszcz parafii.

„Jako polityk przez cały tydzień praktykuję to, co głoszę jako kaznodzieja w każdą niedzielę” — powiedział ksiądz Malinowski, niegdyś absolwent szkoły średniej we Lwowie, który swą działalność duchownego rozpoczął w Scranton w Pensylwanii, gdzie też został wyświęcony. „Moim celem była zawsze służba na rzecz potrzebujących. W szerokim tego słowa znaczeniu.”

Ksiądz Malinowski nie odczuwa trudności w łączeniu swoich dwóch służb: duszpasterskiej i politycznej. W istocie powiedział niegdyś, że filozofia Nowej Demokratycznej Partii Kanady (NDP) opiera się na zasadach chrześcijańskich.

„Nowa Demokratyczna Partia Kanady przejęła bardzo wiele z chrześcijaństwa, Partia dąży do sprawiedliwości społecznej i równości. Być dobrym chrześcijaninem i politykiem, to znaczy należeć do NDP” — zwykł mówić ksiądz Malinowski.

Ks. Donald Malinowski przeniósł się do Comox Valley, ponieważ w czasie poprzedniej wizyty w Vancouver dawni parafianie przekonali go: „to jest najpiękniejszy kraj ze wszystkich. Jest tu także wielu grzeszników”.

Jako duchowny Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ksiądz Malinowski mógł wstąpić w związek małżeński i cieszyć się pomocą, jaką udziela mu żona Anna w spełnianiu jego tak licznych obowiązków.



Ksiądz Donald Malinowski w czasie spotkania z Papieżem, Janem Pawłem II

Z ang. tłum. E. DOMAŃSKA

Modlitwa i jej formy

Modlimy się w skupieniu, wsłuchani w siebie, odnosząc nasze myśli i uczucia do Boga. Bo czymże jest modlitwa — uwielbieniem Boga, pokorną prośbą, a może tylko rozmową z Kimś Wielkim i Wspaniałym, z Kimś, kto zna wszystkie nasze czyny, myśli i uczucia?

Myli się bardzo ten, kto bezmyślnie wyrecytowanie słów pacierza uważa za modlitwę. Usta wtedy powtarzają (bezdźwięcznie lub głośno) zapamiętane słowa lub zwrotki, serce zaś i umysł „śpi”, nie bierze w tym udziału. A właśnie w modlitwie niezmiernie ważny jest udział naszego umysłu, serca i sumienia. Możemy przecież modlić się nie tylko wyuczonymi na pamięć wersami, modlić się możemy swoimi słowami, angażując w modlitwę całą naszą osobowość.

Modlimy się także i wtedy, gdy dobrze wykonujemy naszą pracę, powierzone nam zadania. Bywa często i tak, że odnajdujemy w sobie twórczą energią — pragniemy wykonać coś takiego, co przetrwa lata, unaocznili nasze myśli i marzenia, wyrażać będzie nasz podziw dla Stwórcy. Wówczas to mogą powstać wspaniałe dzieła plastyczne — obrazy, rzeźby itd. Dzieła te — według oceny znawców przedmiotu — mogą być mniej lub bardziej wartościowe pod względem artystycznym. Z uwagi jednak na zaangażowanie się



Rzeźba może być modlitwą czyli uczynić coś dla Boga

jakże często — niewdzięczni! Nasze życie jest drogą, którą musimy przebyć. Staramy się tę drogę ulepszać, usuwać z niej wszelkie kamienie, a więc kłopoty i trudności, aby było nam jak najłatwiej posuwać się do przodu. Do przodu, który jest przecież coraz widoczniejszym kresem naszej ziemskiej wędrówki... Nie myślimy o tym, że kres równa się rozrachunkowi z naszego życia, rozrachunkowi przed Bogiem. A przecież przed Nim już nic, ani niczego nie ukryjemy... Za naszymi kłopotami, trudnościami tarasującymi nam drogę kryją się inni ludzie.

Jakże łatwo odsuwamy ich na bok, bo nam w czymś przeszkadzają. Odsuwamy ich, albo odrzucamy, jak te kamienie na drodze, często bez zastanowienia. A przecież i Chrystus mógł nas tak obrzucić!

Tę tylko rzeźbę — a jednak! Rzeźby będące same modlitwą — wytworem modlitwy prostego człowieka, człowieka wierzącego.

M. KAPIŃSKA

Na zdjęciach: kamiennie rzeźby wykonane przez ludowych twórców (fot. Jan Chojnowski)

człowieka w sferę życia religijnego, stanowią zawsze wartość ogromnie dużą, choć często niematerialną, wartość tzw. modlitewną, świadczą bowiem o ukochaniu Boga i wielkiej pokorze człowieka wobec Stwórcy.

Przydrożne kapliczki, świątki, kamiennie rzeźby to nie innego, jak właśnie chwile modlitwy, modlitewnego skupienia, zapatrzenia się w siebie i w Boga. To miejsce zatrzymania pewnych refleksji, próśb i — przez to — zatrzymania nas samych przy Bogu. Myślę, że nikt z nas nie przejdzie obojętnie obok kamiennego posągu wyobrażającego np. klęczącego Chrystusa. Poza wszystko poznawczymi zainteresowaniami, typu: kto tę figurę wyrzeźbił, kiedy i gdzie obudzą się i innego typu myśli, dotyczące czysto religijnej sfery naszego życia. Kamienna postać Chrystusa jakby zastygła na moment w odwiecznej wędrówce po ziemi, wśród lasów i pól, jakby nawoływała do modlitwy, do zastanowienia się nad własnym życiem. Inna kamienna statua: Chrystus Zmartwychwstały — Zwycięzca życia nad śmiercią — przypomina o powinnościach naszej duszy względem Boga, aby i nam przypadło w udziale życie wieczne w świetle Bożej Mocy. Sylwetka następnego kamienia: Bolejąca Matka — Maryja — trzymająca w objęciach swe martwe Dziecko-Chrystusa, który oddał życie za nas, abyśmy mogli ponownie się odrodzić! Kamienna Pieta — rozpaczliwy krzyk bólu, dająca splotoną śmierci przez samego Boga — przypomina o tym, jakże jesteśmy mali, jak niedoskonali i —



Dzieci i młodzież a patologia społeczna

Instytut Badania Problemów Młodzieży opracował interdyscyplinarny „Raport o stanie zagrożenia dzieci i młodzieży patologią społeczną”. Jego celem jest ocena stanu zagrożenia młodych pokoleń różnymi przejawami współczesnych patologii społecznych, zakłócającymi prawidłowe funkcjonowanie społeczeństwa.

W Polsce daje się zauważyć w ostatnich latach znaczne pogorszenie stanu zdrowia społeczeństwa, wiadomo zaś, że wszelkie zaburzenia zdrowotne sprzyjają powstawaniu lub pogłębianiu społecznego nieprzystosowania. W tym względzie alarmujące wręcz są następujące fakty: 30 do 45 proc. uczniów wykazuje odchylenia od normy zdrowotnej, a w tej grupie aż 10 proc. to osoby przewlekłe chore, wymagające leczenia specjalistycznego. Stałej opieki psychiatrycznej wymaga ok. 8 proc. młodzieży, a 20—30 — opieki pedagogiczno-psychologicznej.

Raport informuje o nasilającym się, a bardzo poważnym w skutkach zjawisku, jakim jest obniżenie wieku inicjacji seksualnej. Przed ukończeniem 16 roku życia 10 proc. młodzieży ma już doświadczenia seksualne, czego wynikiem m.in. jest to, że co roku ok. 45 tys. dziewcząt między 15 a 19 rokiem życia zostaje matkami. Na przerwanie ciąży decyduje się ok. 10 tys. dziewcząt, choć liczba ta oceniana jest jako zaniżona.

Autorzy raportu potwierdzają istnienie w Polsce lat osiemdziesiątych wyraźnych nierówności społecznych, wyrażających się m.in. lepszym rozwojem fizycznym i umysłowym młodzieży z dużych miast w porównaniu ze wsią, a także młodzieży z rodzin o wyższej pozycji społecznej w porównaniu z najbiedniejszymi i najmniej wykształconymi. Jedną z najistotniejszych barier jest tu również sam system szkolny, pogłębiający już istniejące różnice środowiskowe. Jest to wynikiem nierównomiernego rozmieszczenia szkół, gorszego przygotowania nauczycieli wiejskich i wspomnianego słabszego rozwoju dzieci wiejskich. To wszystko stanowi najistotniejszą przyczynę rozmaitych dewiacji wśród młodzieży wiejskiej, np. większej ilości samobójstw na wsi niż w mieście.

Autorzy raportu podkreślają ścisły związek między niepowodzeniami w nauce a nieprzystosowaniem społecznym. Na wyniki szkolne wpływają niewątpliwie fatalne niekiedy warunki nauczania: brak 2000 szkół, konieczność natychmiastowego remontu 15 tys., zły i daleki dojazd, brak podręczników, pomocy i przyborów, a także atmosfera panująca w szkole. Dowodem tego jest fakt, że aż 75 proc. dzieci mających niepowodzenia w szkole ma ilorazy inteligencji mieszczące się w normie.

Szkola jest pierwszym etapem włączania się w życie społeczne. Tymczasem zaś badania wykazują dużą statystyczną zależność między stopniem demoralizacji w wieku szkolnym: nieuczyszczaniem do szkoły, wagarami, przebywaniem w środowisku wykolejonych już rówieśników, pić alkoholu — a późniejszą recydywą.

U ludzi młodych, wstępujących w samodzielne, zawodowe życie, zasygnalizowaliśmy za raportem fatalne warunki życia w hotelach robotniczych, złe warunki pracy robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, stresy związane z rozpoczęciem pracy i adaptacją zawodową absolwentów. Wreszcie powszechny niemal upadek etosu pracy. Dotyczy to blisko 2,6 mln młodych ludzi. Nie dziwi więc w tym momencie skala przestępczości wśród dzieci i młodzieży, zwłaszcza w połączeniu z niskim statusem ekonomicznym i rozbięciem rodziny. Wśród przestępstw popełnianych przez nieletnich i młodocianych lub przy ich udziale wyliczyć trzeba: kradzieże, rozbój, włamania, akty wandalizmu. Wśród skazanych młodocianów stanowią (w 1984) 6,1 proc., przy czym w tym wypadku niepokojąca jest tendencja sądów orzekających w tych sprawach do kar najsurowszych: powyżej 5 lat pozbawienia wolności.

Wciąż rośnie zagrożenie społeczeństwa alkoholizmem. Niezwykle groźny jest fakt, że wśród osób nadmiernie pijących największą grupę stanowią ludzie młodzi, rozpoczynający pracę, zakładający rodziny, w pełni sił produkcyjnych. Raport stwierdza, że zaczynają pić już dzieci 14-letnie, a procent chłopców pijących w wieku 15—19 lat zbliża się na ok. 1,5 mln osób. Stan ten pogłębia zwłaszcza istnienie i tradycja negatywnych wzorów picia, a szczególnie picia alkoholu wysokoprocentowych.

Narkomania, mimo znacznych wysiłków ze strony Ministerstwa Zdrowia i rozmaitych organizacji społecznych, nadal jest bardzo nowym problemem. Szacunkowo ocenia się liczbą osób mających kontakt z różnymi środkami odurzającymi na 200 tys., z czego przynajmniej 50 tys. to uczniowie. Ten problem dotyczy jednak przede wszystkim młodzieży miejskiej. Od roku 1985 odnotowuje się co prawda spadek dynamiki wzrostu narkomanii, ale trudno teraz powiedzieć czy jest to zjawisko trwałe.

Autorzy raportu wiele miejsca poświęcają funkcjonowaniu rodziny polskiej, jak dotąd najmniej potologicznego i patologicznego środowiska, choć wiele innych problemów budzi również dużo obaw. Raport stwierdza więc na przykład, że bardzo niepokojące jest poszerzanie się sfer niedostatku: 32 proc. rodzin żyje poniżej poziomu minimum socjalnego, a 80 proc. w warunkach nie zaspokajających poziomu subiektywnych potrzeb. Wzrasta też alkoholizm rodziców.

Chociaż więc raport stwierdza w konkluzji, że „utopia jest myślenie o współczesnym społeczeństwie jako organizmie, w którym nie występowałyby zjawiska patologii społecznej”, to przecież należy zrobić wszystko, aby ich rozmiar jak najbardziej ograniczyć.

KRAJ

Sensacja tegorocznego sezonu archeologicznego na Kujawach jest odkrycie w okolicach Dąbrowy Biskupiej w woj. bydgoskim grobu wojownika datowanego na 1800—1750 r. pne. Archeolodzy z Uniwersytetu Poznańskiego pracujący na tych terenach systematycznie od blisko 10 lat znaleźli w nim m.in. topór kamienny, strzały do łuku z grotami z krzemienia, naczytnia, ozdoby.

Strzeżmy się wyjątkowych okazji nabycia dewiz. W ub. r. milicja ujawniła 3647 fałszyfikatów walut obcych, z tego 3169 to podrobione banknoty dolarowe, a 395 — banknoty zachodniemieckie. Znaczna część podrobionych dolarów przywożona jest do kraju także przez naszych turystów, którzy kupili je w przekonaniu, że zrobili dobry interes. Nie zawsze są to skutki naiwności nabywców, gdyż większość to fałszyfikaty świetnie podrobione.

Zmniejszyła się liczba zatruc i zgonów narkomanów na skutek przedawkowania. Ustabilizowała się liczba notowanych w kartotekach milicyjnych narkomanów, którzy weszli w kolizję z prawem (jest ich ok. 17 000). Zmniejszyła się o 14 liczba ujawnionych przestępstw z ustawy o zapobieganiu narkomanii, a przy tym nie zaszyły zmiany w strukturze tych przestępstw. Nadal trzy czwarte spośród nich stanowią nielegalna uprawa maku i konopi. Oznacza to, że zmniejszyła się liczba przestępstw popełnianych przez samych narkomanów, najczęściej rozbójców, włamania i kradzieży, dokonywanych w celu zdobycia kolejnej dawki.

W br. do końca sierpnia zarejestrowano już blisko 80 nowych stowarzyszeń, głównie w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Łodzi, Wrocławiu i Kielcach. W końcowej fazie postępowania administracyjnego znajduje się ok. 30 wniosków. Są to najczęściej stowarzyszenia o ogólnokrajowym zasięgu działania.



Zespół naukowców z AR w Lublinie od wielu lat pracuje nad wyhodowaniem nowych odmian zbóż, krzyżując m.in. różne odmiany pszenicy i żyta. Dotychczas wyhodowano kilkanaście odmian „pszenżyta” (na zdjęciu). Nie oczekaliśmy się chrupiących bułeczek z pszenicy ani z żyta oddzielnie, może więc ta kombinacja genów przyczyni się do polepszenia ilości i jakości naszego pieczywa?

ŚWIAT

Coraz więcej mówi się na Węgrzech o możliwości wprowadzenia zastępczej służby wojskowej. Decyzja w tej sprawie zostanie podjęta prawdopodobnie jeszcze w tym roku. Już dziś zgłaszane są oferty dla tych, którzy nie chcą czy nie mogą służyć w wojsku.

Wprawdzie do zimy jeszcze trochę czasu, ale kiedys przyjdzie, a z nią odmrożenia. Chińscy lekarze wspólnie z fizykami i elektronikami skonstruowali aparat umożliwiający niemal całkowicie wyłączenie tego przykrego schorzenia. Aparat wykorzystuje technologię półprzewodników dla emisji promieni przenikających przez racjonalną działaniem mrozu skórę i kolejne warstwy tkanki, powodując rozszerzenie naczyń krwionośnych.

36 konfliktów zbrojnych, 5,3 mln zaangażowanych w nie ludzi z 41 krajów to bilans ubiegłego roku, zaprezentowany w opublikowanym niedawno roczniku sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI). Z tych 36 konfliktów tylko jeden miał miejsce poza Trzecim Światem, w Irlandii Północnej. 11 konfliktów toczyło się w Afryce, 8 na dalekim wschodzie, 6 na Bliskim Wschodzie po 5 w Azji Południowej i w Ameryce Łacińskiej. Najwięcej ofiar przyniosła jedyna „prawdziwa wojna”, jaką był konflikt irańsko-irański. Rozem w tej wojnie, obawiając się od 20 VIII br., pozwoli zapewne na bardziej optymistyczne podsumowanie 1988 r., zwłaszcza że również niektóre konflikty w innych regionach świata zmierzają ku pokojowemu rozwiązaniu. Nie oczekuje się jednak, by miało to wpłynąć na wielkość światowego handlu bronią, którego wartość w ub.r. SIPRI ocenia na ponad 35 mld dol. Dwie trzecie tej sumy przypada na USA i ZSRR.

Dziennik „Sowetskaja Rosija” informuje, że według niepełnych danych w ubiegłym roku zarejestrowano w Federacji Rosyjskiej ok. 10 tys. osób uprawiających gry hazardowe: grających w karty na pieniądze, w ruletkę itp. Szczególnie niepokojąca sytuacja wytworzyła się w Raszkirii, Tiumeni, Moskwie i Swierdłowsku. 24 sierpnia wszedł w życie dekret Prezydium Rady Najwyższej republiki, ustanawiający większą odpowiedzialność za gry hazardowe.



Wyroby z muszli z Galerii Nusantera pochodzą z Indii, Tybetu, Malediwów i wysp południowego Pacyfiku. Są wśród nich przedmioty codziennego użytku, przedmioty kultu i wyroby artystyczne.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Władza nauczania praw świętych

Omawianie trudnego problemu istoty Kościoła Chrystusowego mamy już za sobą.

Z Objawienia wiemy, że Chrystus nie wypuścił swojej Łodzi na ocean dziejów bez sternika i marynarzy. Każda ludzka społeczność, chcąc osiągnąć konkretny cel, musi mieć swoje kierownictwo. Zbawiciel już na początku swego mesjańskiego działania pomyślał o kierownictwie dla rodzącej się świętej Społeczności. Powołał szeregi uczniów, a następnie wybrał z ich grona Dwunastu Apostołów. Uczniowie i Apostołowie otrzymali od Chrystusa „świętą władzę” w Kościele i dla Kościoła. Celowo unikam zwrotu: „nad Kościołem”, bo walka o zwierzchnictwo jest sprzeczna z Duchem Chrystusa i przyniosła zbyt wiele nieszczęść na ziemię. Chrystus nie chciał, by jego Apostołowie panowali nad Kościołem, lecz służyli członkom świętej Społeczności „Kto chce być większy między wami, niech będzie sługą waszym!” — powiedział.

Zadaniem świętej Władzy w Kościele jest ułatwianie uzyskiwania tych celów, które Chrystus — jako Boski Założyciel i Głowa Kościoła — wyznaczył dla tej świętej Wspólnoty. Najważniejszy z tych celów wymieniliśmy wyżej: Zbliżyć Boga do człowieka i serce ludzkie do Bo-

ga. Jest też cały szereg celów pośrednich, roboczych, a nawet doczesnych — takich jak: rozumna troska o życie, rozwój duchowy, miłość bliźniego czy wola pokoju, które Kościół winien wspierać, by łatwiej uzyskać akceptację przez wszystkich celu zasadniczego. Ogromną rolę w sensie dodatnim (jak też, niestety, i ujemnym) mogą tu odegrać ludzie sprawujący świętą władzę, czyli hierarchia kościelna. Mówi o tym historia chrześcijaństwa, a także jego dzisiejsze życie. Wróćmy jednak do charakteru świętej władzy w Kościele. W oparciu o nowy Testament teologowie wyodrębniają jakby trzy jej nurty czy rodzaje. Mówi się, że Jezus Chrystus dał na użytek Kościoła swoim Apostołom i ich następcom władzę nauczycielską, pasterską i kapiańską.

Dziś zajmiemy się władzą nauczycielską Kościoła. Chrystus, sam będąc najwyższym Nauczycielem, przez cały okres mesjańskiego działania słowem i przykładem nieustannie nauczał. Z tej racji nawet wrogowie nie odmawiali Mu tytułu „Rabbi” co znaczy Nauczyciel. Do zadań dydaktycznych przywiązywał Zbawiciel największą wagę. Wykorzystywał każdą okazję, by mówić ludziom o Bogu i Jego Królestwie. Najwięcej czasu po-

święcał edukacji swoich uczniów, przez co przygotował ich możliwie najstaranniej do pełnienia zadań głosicieli Dobrej Nowiny. Obiecał im również asystencję Ducha Świętego, który napełni ich umysły wiedzą, przypomni wszystko, co słyszeli od swego Mistrza i sprawi, że urząd nauczycieli sprawować będą godnie oraz skutecznie. Kościół wierzy, że przez Apostołów przemawiał sam Duch Chrystusa. By jednak nikt nie zarzącał, że nauczanie Kościoła opiera się na sprycie i wyłącznie ludzkiej mądrości, czerpanej z przemysłu i doświadczenia, apostołami i uczniami Pana byli przezwyczajnie ludzie prości: „Wybrał Bóg głupstwo świata, aby zawstydić mądrych”. Z ich umysłów, serc i ust ukształtowanych na modłę Chrystusa mają płynąć słowa nauki Bożej.

Gdy już uczniowie Chrystusa otrzymali przygotowanie do głoszenia Słowa Bożego, kreował ich Mistrz na nauczycieli wiedzy Bożej. Mandat nauczycielski otrzymali Apostołowie w momencie, gdy usłyszeli słowa: „Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam... Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”. Od greckiego słowa, określającego posłanie z jakąś misją, uwarła się

nazwa „Apostoł” — czyli posłaniec Chrystusa. Już sam Chrystus tak właśnie nazwał wybranych Dwunastu. Apostołowie po uzyskaniu mocy Ducha Świętego bardzo gorliwie spełniali misję głosicieli Ewangelii Jezusa Chrystusa. Dzieje Apostolskie są relacją między innymi właśnie z nauczycielskiej posługi Grona Apostołów, zwłaszcza świętych Piotra i Pawła, oraz diakona Szczepana. Apostołowie taką wagę przykładali do ustnego głoszenia słowa Bożego, że największy z nich stwierdził wprost, że „wiara jest ze słuchania”. Wnet jednak zaczęto się posługiwać również pismem jako metodą głoszenia nauki Chrystusowej. Dzięki temu, że niektórzy nauczyciele chrześcijańscy z grona osób związanych z Apostołami, a także niektórzy świadkowie życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa chwycili za pióro, powstał Nowy Testament. Stanowi on — obok Tradycji apostoelskiej — źródło wiary chrześcijańskiej. Właśnie w oparciu o Księgi, z których składa się Biblia Nowego Testamentu, kształcą się coraz to nowe szeregi nauczycieli Słowa Bożego i metod chrześcijańskiego życia. We władzy nauczania ma prawo partycypować każdy chrześcijanin na miarę swoich możliwości. Szczególne zadanie spoczywa na rodzicach i wychowawcach. Pełnia natomiast władzy nauczycielskiej w Kościele spoczywa na biskupach i kapłanach, którzy tę władzę otrzymali w sukcesji po Aposto-łach.

Ks. A. BIELEK

Trudne pytania

Zabawa z genami

Chociaż biotechnolodzy wiedzą już, jak bawić się genami, niektórzy żywią obawy, że ta zabawa może się źle skończyć. W ramach doświadczeń wiele bakterii, wirusów i roślin poddanych manipulacji genetycznej wprowadzono do środowiska poza-laboratoryjnego; gotowych jest 20 kolejnych poletek doświadczalnych, na których można by obserwować skutki takiej obecności organizmów o zmienionym kodzie genetycznym. Dotychczas nie ma żadnych doniesień o jakiejś spowodowanej tym eksperymentem katastrofie. Pesymiści — a tacy są zawsze — podkreślają jednak, że choć szanse genetycznych zanieczyszczeń środowiska są małe, konsekwencje takiego wydarzenia — o ile już do czegoś takiego by doszło — byłyby dalekosiężne. Pora rzucić nieco na bok światła na ten zastarzały spór.

Spójrzmy tylko na te podobne w swym charakterze, historyczne precedensy, do których, ku

zdziwieniu wielu, już przecież doszło. Od połowy XVII w. do 1977 r. na terenie Ameryki pojawiło się 140 nowych gatunków owadów. Jedna piąta spośród nich odegrała rolę pozytywną w środowisku (np. zjadając inne, jeszcze bardziej szkodliwe gatunki); dwie piąte „wyrodziło się”, pozostały co prawda, szkodnikami, ale mniej już groźnymi dla swego nowego otoczenia; jedna piąta przestała istnieć biologicznie — wyginęła; ale pozostałe wyrządziły w swym środowisku potężne szkody.

Podobnie rzecz się miała z roślinami. W latach 1982—86 co roku wwożono do Ameryki 8 tys. nowych gatunków roślin. Około 80% nie wywarło żadnego wpływu na otoczenie, ich obecność w środowisku pozostała nie zauważona. Około 10% to rośliny, które — jak się okazało — są bardzo pożyteczne. Niewielka grupa roślin wyrządziła jednak szkody nowemu środowisku.

Gatunki egzotyczne mają ten-

dencję do rozwoju zupełnie nie kontrolowanego, ponieważ te organizmy, które — żywiąc się innymi — przeprowadzają selekcję i jednocześnie regulują liczebność danego gatunku, nie atakują gatunków w danym środowisku nieznanych. Niektóre gatunki organizmów egzotycznych reprodukują się zatem w sposób nie kontrolowany, mogą bowiem rozwijać się na wielu różnych pożywkach, wolne od zagrożenia ze strony innych. Organizmy, w których dokonano zmiany kodu genetycznego, zachowują się jednak inaczej niż np. owe rośliny egzotyczne, co przemawiałoby na korzyść tych pierwszych.

Organizm o zmodyfikowanym kodzie genetycznym — w przeciwieństwie do organizmów egzotycznych — ma raczej tendencję do wymierania niż do zdominowania, podboju nowego środowiska. Kiedy do danego organizmu wprowadza się nowe geny, zwykle ma on kłopoty w przetwarzaniu pokarmu w energię. Mimo wszystko te nowe wprowadzone geny niepokoją specjalistów od ochrony środowiska.

Co będzie, jeśli otrzymane w wyniku manipulacji genetycznych nowe organizmy zaczęłyby zbyt często dokazywać w swoim nowym środowisku lub gdyby ich nowe geny w jakiś sposób

przedostały się do innych organizmów żywych? Ponieważ za każdym razem wprowadza się tylko kilka genów, możliwe jest kontrolowanie ich zachowania oraz ustalenie tego, jak bardzo mogą sobie one poszaleć. Nikt nie ma jeszcze stuprocentowej pewności, wydaje się jednak, że geny rzadko przenoszą się z jednego organizmu zwierzęcego lub roślinnego do innego. Bakterie łatwiej wymieniają między sobą informacje genetyczne (co pozwala odpowiedzieć na pytanie, dlaczego potrafią one szybko uodpornić się przeciw antybiotykum). Wiele firm biotechnologicznych usiłuje zatem wyhodować bakterie samobójczynie, która nie będzie mogła przekazywać swoich informacji genetycznych innym mikroorganizmom, będzie — po wykonaniu swego zadania — biologicznie obojętna. Amerykańska Agencja Ochrony Środowiska uzyskała już taki mikroorganizm-kamikadze, który po wykonaniu swego zadania — wygasa, ulega unicestwieniu. Następuje tu proces samozniszczenia.

W świetle tych dokonań i doświadczeń, zdaniem naukowców Biura Oceny Technologii biotechnologia nie powinna budzić obaw, nie ma powodu, by bić na alarm w związku z zagrożeniem, jakim mogą się stać zabawy z genami.

ZAMOŚĆ

Rok 1580 uznaje się za początek budowy pewnego niezwykłego polskiego miasta, idealnego miasta-twierdzy, opartego na włoskich wzorach fortyfikacyjnych, a budowanego według zamysłu ówczesnego kanclerza, Jana Zamoyskiego.

W owym czasie architekci i fortyfikatorzy włoscy obmyślali sposoby zabezpieczenia miast na wypadek oblężenia z użyciem broni palnej, konstruując liczne plany teoretyczne i czekając na możliwość praktycznej ich realizacji. Rozwój wypadków politycznych w ówczesnej Polsce przyczynił się pośrednio do realizacji jednego z tych projektów, do budowy Zamościa.

Na sejmie konwokacyjnym w 1573 r. po bezpotomnej śmierci ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, postanowiono na wniosek Jana Zamoyskiego, który wtedy po raz pierwszy wystąpił na szerszą arenę, że prymas Polski będzie intereksem na czas bezkrólestwa oraz że elekcja prowadzona będzie *virilim*, czyli przez całą szlachtę, a nie przez elektorów. Wybrany królem Henryk Valois panował, jak wiadomo, bardzo krótko, nad polską koroną przedkładając rodzimą, francuską, a nowy król, Stefan Batory, Zamoyskiemu właśnie powierzył kanclerstwo i hetmaństwo. Na tle tych właśnie wypadków nastąpiła późniejsza urbanistyczna działalność Zamoyskiego.

Wielki obszar między Bugiem a Wisłą i Sanem, gdzie znajdowały się m.in. dobra Zamoyskich, sprzyjał osadnictwu, ale był słabo zurbanizowany. Od Lublina po Lwów znajdowały się tylko małe, niewiele znaczące miasteczka. Jan Zamoyski, zostawszy w trzydziestym piątym roku życia kanclerzem, rósł nie tylko w zaszczyty, ale i pomnażał majątek rodziny, który stał się podstawą późniejszej ordynacji zamojskiej. Jego myślą stało się więc zbudowanie odpowiedniej rezydencji renesansowej — właśnie rezydencji, związanej z miastem-twierdzą, a nie obronnego zamku. Już w 1578 r. Zamoyski zawarł z architektem Bernardem Morando z Padwy umowę o sporządzenie planów i budowę. W 1580 r. król zatwierdził przywilej lokacyjny dla miasta, przyznając przyszłym mieszkańcom dwadzieścia lat wolnych od podatków i czynszów i prawo składu na towary w obrotach z Rusią i ustanowił trzy jarmarki rocznie. Przywileje te zapewniły miastu dogodne warunki rozwoju.

Zasadniczą cechą planu Zamościa jest fortyfikacja w formie wydłużonego pięciokąta, którego część zachodnią zajmuje



różne też były jego koleje losu. Po pierwszym rozbiórce dostał się pod panowanie austriackie, stając się ośrodkiem administracyjnym; zdobyte w 1809 r. przez wojska Księstwa Warszawskiego stało się dodatkiem do rozbudowywanej wciąż twierdzy, która została zniesiona dopiero w 1866 r., po wprowadzeniu gwintowanych dział obłężniczych. W pałacu głównym mieściły się w czasie zaborów i koszary, i szpital, co oczywiście doprowadziło do wielkich zniszczeń.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Zamość został częściowo odrestaurowany, niestety, nie stało czasu na dokończenie tego dzieła. Przyszła wojna, która szczęśliwym trafem oszczędziła zabytki miasta, rozbijając wszelako jego strukturę społeczną.

Do roku 1944 ordynacją zarządzał ostatni ordynat, potomek wielkiego kanclerza i hetmana, Zamoyski, z imienia również Jan. Jak on sam wspomina, ordynacja stała się wówczas jakby przechowalnią ludzi „spalonych” i konspiracyjnych — samych fikcyjnych pracowników

Jan Zamoyski, kanclerz, a następnie hetman wielki koronny, założyciel Zamościa



Rynek Wielki w Zamościu z widokiem na Ratusz

zamek-rezydencja, na jaki przypada ok. 1/3 powierzchni. Reszta przeznaczona jest pod zabudowę miejską.

Morando działał w Zamościu do śmierci w 1600 roku. Do tego czasu powstał zamek, arsenał, kościół parafialny, plebania, budynki Akademii Zamoyskiej, ratusz, wały ziemne z bastionami i trzy murowane bramy, bożnica, cerkwie i przeszło dwieście domów na wyznaczonych działkach.

Miasto było z biegiem lat rozbudowywane i przebudowywane,

umysłowych było tam kilkudziesięciu. Podczas pacyfikacji Zamojszczyzny udało się Janowi Zamoyskiemu z żoną Różą wydobyc z obozu w Zwierzyńcu kilkaset dzieci.

Po wojnie i miasto, i jego ostatni ordynat przeżyli wiele ciężkich chwil. Ordynacja została rozparcelowana, państwo stało się właścicielem 93 proc. kamienic zamojskich, nie mając środków na ich utrzymanie i konserwację. Zasiadlili te kamieniczki ludzie o bardzo różnym stopniu kultury. Zabrakło gos-

podarskiego oka. bo wiadomo — co nie moje, to niczyje. Postano- wało zniszczenie i dewastacja.

Taki był stan miasta, gdy po roku 1956, po ośmiu latach spędzonych w więzieniu, odwiedził je ostatni ordynat, Jan Zamoyski.

Jan Zamoyski mieszka z rodziną w Warszawie, w spółdzielczym mieszkaniu na Mokotowie. Jest już na emeryturze, ale wciąż niezmordowanie działa dla przywrócenia chwały Zamościa. Działa w rozmaitych komitetach i radach, wykorzystuje wszelkie wpływy i kontakty osobiste i rodzinne. Dzięki tym staraniom udało się m.in. doprowadzić do otwarcia Muzeum Sakralnego w kolegiacie zamojskiej, gromadzącego np. stare ornaty i inne szaty liturgiczne — w tym albę koronacyjną Michała Korybuta Wiśniowieckiego, którego matka, Gryzelda, była z Zamoyskich, portrety infułatów i ordynatów, kielichy mszalne i inne pamiątki rodzinne Zamoyskich.

Jan Zamoyski działa na rzecz swego rodzinnego gniazda nie tylko w Polsce. Wielu niezbędnych materiałów i narzędzi do rekonstrukcji nie da się, niestety, nabyć z złotówki. Jeździ więc z odczytami do wielu krajów: Francji, Kanady, Stanów Zjednoczonych, spotyka się z se-

ekretarzem generalnym UNESCO. Wszędzie szuka sprzymierzeńców, mogących pomóc w odbudowie „Padwy północy” — Zamościa. Odwołuje się do ekspertów, walczy z biurokracją i niedowładem organizacyjnym, z niekompetencją urzędników, którzy swymi poczynaniami niejednokrotnie jeszcze obecnie torpedują jego działania. Wciąż jednak z nadzieją patrzy na przyszłość swego miasta, licząc na przywrócenie mu pełni blasku i piękna.

E. DERELKOWSKA

WITAJCIE KOLONIE

To już prawie koniec października — na dworze panoszy się jesień, strasząc nielicznych przechodniów wiatrem, deszczem i chłodem. Mało kto powraca teraz wspomnieniem do upalnego lata i wakacyjnego odpoczynku. Może tylko niektóre dzieci — zmęczone codziennymi obowiązkami szkolnymi i domowymi, zaganiane wcześniej do łóżek — z żalem, że to, co piękne, już się skończyło, powracają jeszcze raz (w myślach, oczywiście!) do cichej, słonecznej Somianki... Tam właśnie bowiem trwały — na przełomie lipca i sierpnia br. — zorganizowane przez Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików kolejne, trzytygodniowe kolonie pod hasłem „Wychowanie dla Pokoju”.

Pierwsze tego typu kolonie — to już prawie historia. W roku 1986 — proklamowanym przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Pokoju — prezes ZG STPK bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański wystąpił z inicjatywą zorganizowania dla dzieci i młodzieży bezpłatnych kolonii pod hasłem „Wychowanie dla Pokoju” — stanowiących niezwykle istotny wkład Towarzystwa w obchody Międzynarodowego Roku Pokoju w Polsce. Kolonie, zorganizowane wówczas w Józefowie n.Swidrem dla przeszło 200 dzieci członków STPK i podległego mu przedsiębiorstwa, ZPU „Polkat”, stanowiły również nową, ciekawą formę współpracy Towarzystwa z młodym pokoleniem. Współpracy, ale i pracy — gdyż praca z dziećmi i młodzieżą, dbałość o zapewnienie im pozytywnych wartości w ciągłym procesie wychowawczym — to

jeden z najważniejszych punktów działalności społecznej STPK. Działalność ta inspirowana jest troską o jak najlepiej pojęty interes dziecka, o jego wszechstronny rozwój i wychowanie w duchu tych wartości, które bliskie są sercu każdego Polaka-chrześciana: patriotyzmu, poszanowania tradycji i miłości Ojczyzny, wzajemnej chrześcijańskiej miłości i tolerancji religijnej.

Kolonie w Józefowie wypadły bardzo dobrze — zarówno w opinii ich młodych uczestników, jak też rodziców, wychowawców, i odnośnych władz. Zarząd Główny STPK postanowił więc, że ta forma troski o dzieci — zapewnienie im jak najlepszych warunków letniego wypoczynku — będzie kontynuowana. Tak więc, w roku następnym — 1987 — Towarzystwo zorganizowało następne kolonie letnie, również pod hasłem „Wychowanie dla Pokoju” — w Białymstoku. Trzytygodniowy turnus w uroczym białostockim zakątku „Leśnym” zapisał się trwale w dziecięcych sercach i w ich wdzięcznej pamięci. Dzieci, żegnając się z koleżankami i kolegami — kolonistami — wymieniały między sobą adresy, telefony... Wierzyły, że dzięki koloniom ze Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — spotkają się znów, za rok.

W tym miejscu wypada podkreślić, że zarówno kolonie w Józefowie, jak i w Białymstoku, organizacyjnie i programowo „obsługiwane” były przez kadrę wychowawczą zatrudnioną przez Zarząd Główny Towarzystwa. W roku bieżącym, z uwagi na



Rysunek wykonał Sebastian Cichoń lat 14 — jeden z uczestników kolonii w Somiance

trudności w załatwianiu odpowiedniego ośrodka wypoczynkowego — warunki te uległy zmianie, niestety — na gorsze. W Somiance n.Bugiem, gdzie na przełomie lipca i sierpnia br. wypoczywały dzieci na koloniach STPK, kadra wychowawcza i kierownictwo kolonii było „narrzucone” niejako odgórnie i — u opinii tak dzieci, jak i dozoru merytorycznego, który sprawowały panie Elżbieta Dudek i Bronisława Michniewicz — nie zapewniło dzieciom odpowiedniego poziomu imprez kolonijnych. Niemniej jednak, dzieciom naprawdę nietrudno zrobić jest przyjemność — trzeba tylko po prostu... chcieć.

W roku bieżącym kolonie podzielono na dwa turnusy: pierw-

szy trwał od 20 lipca do 8 sierpnia, drugi natomiast — od 8 sierpnia do 27 sierpnia. Każdy z tych dwóch turnusów składał się z czterech grup dzieci, odpowiednio dobranych wiekiem. Wyjazd na pierwszy turnus, 20 lipca w godzinach rannych, spod siedziby Zarządu Głównego STPK w Warszawie przy ul. Balonowej, nastąpił wynajętym autokarem. Dzieci rozlokowały się wygodnie na miękkich siedzeniach i niecierpliwie zerkały w okna — ciekawe były, ile czasu i jaką drogą będą jechały tam, gdzie przyjdzie im spędzić prawie trzy tygodnie kolonijnego życia...

Do Somianki n.Bugiem trafić nie jest zbyt łatwo. Skręcając





w Wierzbicy za Serockiem w prawo, w kierunku Wyszkowa, jedzie się szosą wśród pól, mijając z rzadka tu posadowione chaty i budynki gospodarcze niewielkich wiejskich osiedli. Trudno też zauważyć tablicę informacyjną, która nakazuje skręcić z prostej szosy w wiejską drogę, by trafić do ośrodka wypoczynkowo-rekreacyjnego w Somiance, należącego do warszawskich zakładów „ELWRY”. Kręta, wyboista droga, wijąc się wśród niewielkiej wsi, jaką jest Somianka, wiedzie wkrótce w las. Nieomal nad samym Bugiem, bardzo zdradliwym i niebezpiecznym na tej wysokości, położony jest właśnie ośrodek wypo-

czynkowy — kres podróży do miejsca tegorocznych kolonii.

Sam teren ośrodka, znajdujący się po prawej stronie drogi jest bardzo ładny. Zgrabne pawilonyki oraz domki kempingowe, w których mają mieszkać dzieci, są ładnie usytuowane wśród drzew i krzewów, a niedaleko wejścia na teren ośrodka — znajduje się duży plac na zbiórki i apele. Z tego placu widać — za ogrodzeniem — mieniące się w słońcu nurty Bugu. Po lewej stronie drogi, na przeciwko ośrodka — przepiękny sosnowy las, wabiący cieniem, żywicznym zapachem i leśnymi, barwnymi kwiatami...

Nad rzeką i w lesie upłynęły dzieciom kolonijne dni, pełne słońca, ciepła i nowych wrażeń. Szkoda, oczywiście, że nie mogły się kąpać — kąpiel w Bugu na tym odcinku jest zabroniona od kilku już lat, ze względu na oczywiste niebezpieczeństwo. Wieczorami — i nie tylko — mogły też bawić się na dyskotekach, spędzać czas na różnych grach i zabawach. Nie obyło się również bez wycieczek — choć, moim zdaniem — wycieczka do Warszawy, zwłaszcza dla tych dzieci, które przyjechały tu z Warszawy właśnie — nie była zbyt wielką atrakcją... Wszystkim natomiast podobała się wycieczka statkiem po Zalewie, który o tej

porze roku jest chyba najpiękniejszy i najbarwniejszy.

Tradycyjnymi rozrywkami w czasie kolonii były też różnego typu konkursy, bale przebierańców i, oczywiście, Dzień Kolonisty. W tym dniu kolonii przybyła jeszcze grupa — piąta. Stanowiła ją kadra wychowawcza, która jednak — a szkoda! — nie potrafiła zaimponować swym podopiecznym ani fantazją, ani poczuciem humoru. Natomiast konkursem, który wzbudził ogromną sensację wśród dziewcząt — były wybory Miss i dwóch wice-miss Kolonii — ale o tym, i o innych sprawach kolonijnych — następnym razem.

E. LORENC





CHLEB W KULTURZE LUDOWEJ

„Nad Wisłą, Narwią i Bugiem u każdego wieśniaka leży na stole sól i chleb białym obrusem przystońnięty, gotowy poczęstunek dla podróżnego, który w progi domu wstępuje” — pisał pod koniec XIX wieku czołowy ludoznawca tego okresu, Zygmunt Gloger. W innym miejscu opowiada on, że we dworze, w izbie czeladnej zawsze na stole leżał duży bochen przeznaczony dla każdego, komu dokuczał głód.

Dziś, kiedy chleb spowszedniał zwyczajnie te wydają się dziwne, ale w czasie kiedy autor pisał te słowa, chleb, zwłaszcza na wsi był jadem odświętnym i symbolicznym zarazem. Nierzadko, zwłaszcza w biedniejszych stronach jadano go jedynie w czasie szczególnych uroczystości. Mimo to zwyczaj nakazywał dzielić się chlebem z każdym, nie tylko z biedotą, bowiem tradycyjny bochen traktowany był jako jadło komuniyjne. Toteż był najodpowiedniejszym darem dla żebraka, strudzonego wędrowca, obdarowywano nim również nowożeńców i nowonarodzone dzieci.

Niegdyś panował obyczaj, że z okazji chrztu rodzice chrześni przynosili piękny bochen chleba, aby w dorosłym życiu obrzczone dziecko „nie miało ciężkiego dorobku”. Chlebem obdarowywali się również uczestnicy tego obrzędu tj. położnica, babka (akuszerka), rodzice chrześni. Miało to symbolizować wspólnotę, życzliwość, dobrą wolę, ale było także traktowane jako rytualny atrybut przyjęcia dziecka do społeczności.

Chleb w roli symbolu pojawił się również w innym ważnym momencie życia człowieka — podczas wesela i to już w czasie swatów, kiedy to wymianę bochnów między kawalerem a rodzicami przyszłej panny młodej uważano za przypieczętowanie umowy.

Pieczenie weselnego kołacza zwanego często korowajem, było długim i skomplikowanym obrzędem, do którego dopuszczano jedynie kobiety. Towarzyszyły mu śpiew, taniec i obrzęd magiczny. Oprócz kołacza pieczono z tej okazji również drobne bułeczki o różnych kształtach, zwane zależnie od okolicy szyszkami, gąskami, orzechami. Panna młoda rozdawała je potem gawiedzi zgromadzonej na drodze do kościoła.

Korowaj był ozdobiony ulepionymi z ciasta ludzikami, ptaszkami, kogutkami, jeleńkami, które w kulturze ludowej uznawano

za symbol płodności. Częstym motywem tych ozdób było także stońce i księżyc jako obraz sił męskich i żeńskich. Po oczepinach korowaj wnoszono do izby w uroczystym tańcu družbów i dzielono między wszystkich gości.

W tradycyjnym obrzędzie weselnym każda ceremonia wiązała się z wymianą lub daniem chleba. Występował on tu jako nieodzowny symbol dostatku, płodności, a także jako dar boży zapewnający w tym ważnym momencie kontakt z kosmosem. W podobnej roli występował chleb w obrzędzie pogrzebowym. Towarzyszył zmarłemu, leżąc na trumnie, w drodze od domu do kościoła. Na stypę pieczono specjalny chleb smarowany miodem, który dzielono między wszystkich uczestników żałobnej biesiady. Na święta zaduszne pieczono bułki, które później rozdawane były dziadom, aby modlili się oni za zmarłych przodków i krewnych. W tym wypadku chleb był traktowany jako dar wotywny w intencji zmarłych.

Chleb w roli ważnego rekwizytu obrzędowego pojawiał się nie tylko w czasie przełomowych chwil ludzkiego życia, ale też wielokrotnie w czasie różnych świąt w ciągu całego roku. Np. przed wigilią Bożego Narodzenia na środku stołu układano ładnie wyrośnięty bochen, aby — jak podają ludowe przekazy — chodzący po koledzie Pan Jezus mógł się nim posilić. W niektórych okolicach razem z chlebem pieczono podpłomyki, którymi później dzieliła się cała rodzina, sąsiedzi, nie zabrakło ich również dla trzody. Z podpłomykiem w ręku zapraszano do izby wilka na wieczerzę wigilijną. Ten obowiązek dzielenia się chlebem ze wszystkimi żywymi istotami wynikał z powszechnego odczuwania wspólnoty, jedności i równości wszystkich stworzeń w noc wigilijną.

Przed świętami Bożego Narodzenia gospodynie piekły specjalny rodzaj małych bułeczek zwanych „szczodraki”. Miały one kształt rogali lub zwiniętych rogów baranich. Przeznaczone były dla małych chłopców-koledników, którzy w drugi dzień świąt przychodzili z życzeniami wszelkiego rodzaju. Ich przyjęcie dawało magiczną gwarancję przyszłorocznego urodzaju, a chleb jawi się tu jako odpowiedni dar dla tak ważnych gości.

Święta Wielkanocne też miały swój tradycyjny chleb zwany „paską”. Musiał być

rumiany, wyrośnięty, przyozdobiony z wierzchu różami i ptaszkami z ciasta. Zanoszono paskę do święcenia w wielką sobotę razem z pisankami i chrzanem, a następnego dnia obdzielano wszystkich domowników i wszystkie zwierzęta w zagrodzie, w nadziei, że kawałek takiego chleba z chrzanem uchroni od chorób i zapewni powodzenie w nadchodzącym roku.

Tak było w czasie dużych i ważnych świąt, ale chleb był także nieodzownym rekwizytem licznych obrzędów związanych z codzienną egzystencją. Chłop zabierał go ze sobą wyruszając na pierwszą wiosenną orkę i idąc do pierwszego siewu. Kawałek chleba zostawiał na polu na początku żniw i po ich zakończeniu jako ofiarę dla przepiórki, która towarzyszyła żniwiarzom przy pracy. W czasie dożynek piękny, duży bochen, wypieczony z pierwszych zebranych kłosów występuje do dziś jako główny symboliczny motyw obrzędu. Tak więc chleb towarzyszył od początku do końca całemu cyklowi uprawy i zbioru zboża, był jego efektem finalnym.

O głęboko zakorzenionym w ludowej tradycji obowiązku dzielenia się chlebem — symbolem całorocznej pracy, na każdym kroku mówią liczne bajki, przypowieści, legendy, a gdzieniegdzie zachowane jeszcze obyczaje, które w owych odległych już czasach były zbiorem obowiązujących norm, wzorców i wartości. Dzielenie się z innymi chlebem — jak wynika z tych źródeł — było czynem, za który należało spodziewać się kiedyś nagrody, a przez to pożądanym zarówno w życiu doczesnym, jak i w zaświatach.

Otwarcie człowieka na świat poprzez dar chleba widoczne jest szczególnie wyraźnie w niektórych obrzędach magii agrarnej. „Kiedy po raz pierwszy jadą w pole orać, wynoszą pług na pole, poczem w stajni założywszy na woły jarzmo, dają im chleba i miodu, tak samo i poganicznymi, a to w tym celu aby byli dobrzy. Kiedy woły już do pluga zaprzęgą, cały chleb dają na pług. Sam zaś gospodarz bierze bochen, stawia w miejscu gdzie zaczyna orać i prosi wznosząc oczy ku niebu, aby mu Bóg dał tyle w przyszłym plonie, aby starczyło dla niego, dla rodziny i dla ptaka”.

W tej prośbie-zaklęciu o obfitość plonów z całą ostrością przewija się religijny wątek jedności całej przyrody ożywionej, który każe pamiętać także o ptakach żywiących się przecież tym samym ziarnem co człowiek. Chleb, z którym człowiek obcował od chwili zaorania pola aż do momentu poszukiwania najlepszego drewna na dzieżę jak mało co uprzedmiotowił tradycyjny światopogląd, był symbolem, kwintesencją związku chłopca z ziemią, a przez to i z całą przyrodą.

Dzięki darowi chleba ujawniała swój charakter wspólnota ludzi, zwierząt, uosobionych rzeczy i zjawisk. Człowiek tej minionej kultury stanowił bowiem integralną całość z otoczeniem, żył w naturalnej symbiozie z przyrodą, dzieląc się chlebem dzielił się całym życiem. Ofiarując i przyjmując dar chleba ludzie deklarowali wspólnotę świata zarówno tego ziemskiego, jak i całego pozaziemskiego.

Chleb wyznaczał też granicę wspólnoty chroniąc ją od wszelkiego zła. „On z nikim chleba nie łamał” mówiono o człowieku nieodrodnym, nieżyczliwym, usuniętym poza margines wiejskiej społeczności.

Idea równości i całkowitej wspólnoty wszelkich bytów zamieszkujących kosmos i jego krańce, daleka od realnej rzeczywistości, była dla kultury ludowej odzwierciedleniem sytuacji rajskiej, występującej na początku i końcu wyobrażonego świata. Ten stan starały się oddać wszelkie rytuały, a podkreślało go dzielenie się chlebem. Tak więc chleb był tu znakiem owej mitycznej rzeczywistości, która czyni świat wspólnym i łączącym.

Oprac. E. S.

Generał KAZIMIERZ PUŁASKI



Kazimierz Pułaski
— mal. Jan Styka

Generałowie Kościuszko i Pułaski dobrze znani są na obu półkulach ziemi. Historycy amerykańscy nazywają Kościuszkę ojcem artylerii, a Pułaskiego — ojcem kawalerii amerykańskiej. Obaj na równi wysoko, bardzo wysoko cenieni są przez lud amerykański.

Generał Kazimierz Pułaski nie obdarzył Polski ideą nowego ustroju, nie sprawował władzy i woli swej nie narzucał nikomu, a mimo to kochamy go i czcimy jak Kościuszkę, Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Chodkiewicza, Zamojskiego czy ks. Józefa Poniatowskiego. Całe, krótkie życie Pułaskiego było walką „za waszą i naszą wolność”, walką o ideały, nie o interesy. Sławę umiłował gorąco, lecz innej sławy nie pragnął jak tylko tej, że do ostatka walczył o wolność Polski i 13 stanów amerykańskich — pozostał też obywatelem obu tych krajów.

Pułaski był przedstawicielem młodzieży wojującej z wszelkim złem, uciskiem, krzywdą i niesprawiedliwością, był romantykiem czynu zbrojnego, gdy jako konfederat barski głosił, że „...żadna przemoc nie jest straszna dla tych co o wolność i idee demokratyczne walczą!”. Pułaski był pierwszym legionistą, gdy na obcej ziemi formował oddziały partyzanckie i z ziemi tureckiej i węgierskiej do Polski się przedzierał. Był pierwszym szermierzem wolności powszechnej ludów, które nie jednego, ale całe zastępy Lafayetteów, Bemów, Dembińskich, Wysockich Mierosławskich i Dąbrowskich do walki wysłały „za waszą i naszą wolność”.

W latach wojny o niepodległość 13 stanów amerykańskich gen. Pułaski na czele stworzonego przez siebie Legionu Kawaleryjskiego w walnie przyczynił się do uratowania od niechybnej klęski armii George'a Washingtona pod Brundysvine, świetnie odznaczył się na czele Legionu i w wielu śmiałych w ataku bitwach, najbardziej w huraganowej szarży na ufortyfikowaną twierdzę angielską Savannah. Słynne zwycięstwo nad Anglikami pod Saratogą odnieśli Amerykanie głównie dzięki artylerii dowodzonej przez Kościuszkę i kawalerii Pułaskiego. Toteż amerykański lud czczy w naszych bohaterach ich gorące umiłowanie ideałów wolnościowych, republikańskich i

demokratycznych, ich niezłomny charakter i wolę zwycięstwa, hart ducha, doskonałą wiedzę inżynierską i fortyfikacyjną — natomiast my, Polacy, kochamy ich za wielkie umiłowanie ziemi ojczystej, poświęcenie i patriotyzm za walkę o naszą i Amerykańską wolność, za ideały demokratyczne.

Kościuszkę i Pułaskiego uważamy za pionierów demokracji i rycerzy powszechnej wolności. Pamiątki po obu bohaterach podkreślają tę ich podwójną rolę: gorących wielbicieli wolności i bojowników za wolność innych narodów. Obok licznych dokumentów w Muzeum w Waszyngtonie znajduje się słynny „Testament Kościuszki” dotyczący sprawy uwolnienia Murzynów i zrównania ich w prawach i obowiązkach z ludnością białą — w dobrach Kościuszki darowanych mu przez senat amerykański. Na szczególną uwagę zasługuje też historyczny Sztandar Legionu Kawaleryjskiego gen. Pułaskiego z wizerunkiem „Opatrzności w otoczeniu 13 gwiazd z napisem: „NON ALIUS REGIT” — nie kto inny rządzi — uwydatnia on dobitnie religijne uczucia oraz ideały

Ta wojskowa uroczystość żałobna, ten oceaniczny pogrzeb naszego rodaka i podwójnego obywatela ma głęboką wymowę: prochy Generała Pułaskiego nie spoczywają w ziemi amerykańskiej, o wolność której walczył i oddał życie bardzo młode, bo liczące zaledwie 32 lata (1747—1779). Prochy Pułaskiego nie spoczywają też w ziemi ojczystej w rodzinnej Warce. Nie kryje ich ziemia pod Savannah, nie spoczywają w polskiej ziemi. Wdzięczny swemu bohaterowi amerykański lud uczcił wielkie zasługi Pułaskiego olbrzymim pomnikiem zbudowanym w miejscu odniesionych ran pod Savannah, a dzień 11 października każdego roku obchodzą Amerykanie jako żałobne święto — „Pulaski Day”.

Mało jest znany fakt, że gen. Pułaski — podobnie jak Kościuszko — zostawił potomności rodzaj testamentu, który dziś, po blisko 210 latach brzmi jak jakieś niezwykłe a trafne wyczucie przyszłych losów Polski, a mianowicie: Polska zostanie pogrzebana prywatą zdrajców, ale zmartwychwstanie w



Tadeusz Kościuszko wśród bohaterów rewolucji amerykańskiej — według niemieckiego sztychu z XIX w. Pierwszy od lewej George Washington, pośrodku grupy — Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko, obok — La Fayette

republikańskie dawnych konfederatów barskich i ich przywódcy.

W zażartej bitwie, na czele Legionu Kawaleryjskiego w błyskawicznej szarży na silnie przez Anglików ufortyfikowaną twierdzę Savannah, gen. Pułaski odniósł śmiertelne rany i natychmiast przewieziony do Europy dla ratowania życia — zmarł z powodu gangrenujących ran. Marynarskim zwyczajem zwłoki owinięto w żaglowe płótno i wśród wszystkich należnych Generałowi honorów wojskowych spuszczono do wód Atlantyku. Tak więc tylko nieliczni towarzysze broni i walk swego Wodza oraz krwawo zachodzące słońce było świadkiem niezwykłego pogrzebu polskiego i amerykańskiego bohatera.

Okolicznościach dziś tak bardzo przypominających dwie wojny światowe lat 1914—1918 i 1939—1945 jako wolne i niepodległe państwo w dawnych granicach państw i rządzone będzie demokratycznie wolą ludu polskiego! W testamentie swoim Pułaski daje wyraz głębokiej miłości pokoju, wzywa Francję i Anglię do zaprzestania bratobójczych wojen i do poświęcenia wszystkich sił wyzwoleniu i oświeceniu i oświeceniu narodów ciemiężonych. Jak potężne były idee Pułaskiego świadczy fakt, że na nich wychowane zostały liczne zastępy Polaków biorących udział w walkach o powszechną wolność na wszystkich kontynentach świata.

Antoni Kaczmarek



Życie jak Przechodzień

Krok w krok idzie za nami
Jak uparty przechodzień
staje przed tym samym lustrem
wyciera spoconą twarz
palcami odciska piętno —
ciepło
zimno.
Tyle w nim skupienia
ile pytań
na granicy poznania
wyznaczonej
przez mur niepewności
na dziś
na jutro
na zawsze.
Idzie za nami.
Stopy sączą ostry piasek
przesiewając ziarno
niby owoc
dobrego
i złego.
Przywołuje nas —
zagubionych żołnierzy do warty
nad sobą
nad trwaniem
nad nadzieją.
Widzi nas
gdy krzyczymy do portretów
ubranych
w człowieczą nagość
kreowanych
na nieśmiertelność.
Słyszy nas
gdy oparci o własny cień
coraz ciszej

wymawiamy
swoją tożsamość.

Kimże jest człowiek
gdy o świcie wstaje
milczenie ze snu budzi
znakiem krzyża?...
W ciężkim oddechu krwawiącego serca
jest jak pokutnik na dnie piramidy...

Kimże jest człowiek
u szczytu południa
z ręką przy skroni
mierzący rytm życia?...
Tak zatopiony w misę pełną słońca
jest jak wtopiony w żar godziny odlew...

Czymże jest człowiek
na krawędzi nocy
w czas odchodzący
jak w zamkniętą księgę?...
Już tylko echem swojego istnienia...

(„Kimże jest?...”)

Oddaleni o życia dojrzałość
od trocinowych dni
od pluszowych nocy
spiętych kołysanką
układamy z rebusów godzin
lat kalendarze.
Czas kropla po kropli
draży naszą obecność
bogaci i skraca o niepowtarzalność
aż oparci o poręcz epok
zasiadziemy w fotelach niebytu.

(„Motto”)

Gdybym mogła modlić się
do kwiatów —
wybacz, Boże, tę wielką
zuchwałość —
nawet gdyby
wiersz od słów się ugiął —
będzie za mało.
Gdybym mogła skłonić się
przed nocą —
czarną siostrą minionych
godzin,
to i tak
mój pokłon człowieczy
wraz z nią odchodzi.

Gdybym mogła odejść
od tej rzeki,
co wzbierając twarze smutkiem
mąci
życie zmierzyć krokiem dalekim —
byłoby prościej.

(„Gdybym mogła...”)

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Psa białego, kudłatego,
 Kupiła mi mama!
 Już nie będę na spacerach
 Nudziła się sama!

Puszek budzi mnie co rano
 Donośnym skomleniem,
 Więc się zrywam — jeszcze senna,
 Z leciutkim westchnieniem,

Czarne oczka w białych loczkach
 Śmieją się wesoło:
 Chodź, wyjdziemy na podwórko
 Jeszcze przed twą szkołą!

Po spacerze — na śniadanie:
 Bułka, serek, szklanka mleka;
 I na Puszek już w miseczkę
 Też śniadanie z mlekiem czeka!

Później — szkoła.. Klasa, lekcje,
 Wiedzę tłoczą mi do głowy...
 A ja myślę: jak tam Puszek?
 Czy nie tęskni? Czy jest zdrowy?

Czy nie skacze po tapczanach
 (Czego mu zabrania sama),
 Czy nie pogryzł taty kapci?
 Czy nie podpadł psotą babci?

Wreszcie się skończyły lekcje!
 Wracam biegiem... Już mój dom!
 Wiem, że tam, za drzwiami, czeka
 Niecierpliwie na mnie — on!

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(22)

Lekcja zostaje na chwilę zahamowana, gdy w połowie godziny przychodzi wychowawca i przyprowadza ze sobą wychudłego i zmizerowanego Karafkę. Wydaje się, że w ciągu tych dziesięciu dni nieobecności chłopak urosł jeszcze bardziej. Mało co niższy od dorodnego wychowawcy. Kończył szesnaście lat. Doprawdy wstyd, że jest w I klasie. Ale teraz wszyscy mają dla niego współczucie. Ten cienki, wysoki, rzeczywiście podobny do Karafki z długą szyjką chłopak jest bardzo słabego zdrowia. Jednocześnie pragnąłby wszystko tak robić jak inni chłopcy. To mu utrudnia naukę. Wychowawca bierze go pod osobistą opiekę. Lubi tego chłopca. Ale inni nie zazdroszczą tych względów wójtowi. Kogóż to nie lubi wychowawca? Nie kupił książki Żynikowi? Nie podarował słownika angielskiego klasie? Nie wystarał się o obiady dla najbiedniejszych?

Plagis przyrzeka sobie pozbyć się psa, bo wtem wychowawca przemawia do nich, żeby nie utrudniali życia Jankowskiemu, któ-

ry jeszcze bardzo jest osłabiony, a nie chcąc się zrzec uciążliwych obowiązków wójta, naraża swoje zdrowie. Klasa powinna zachować się jak najlepiej, żeby nie przyczynić samorządowi kłopotu. Dyżurni zechcą dobrze spełniać swoje obowiązki, a skarbnik niech zbierze należność za teatr, żeby potem wszystko nie spadło na wójta. I żadnych wyskoków. Żadnych wyskoków.

Ba, pies na pewno jest wyskokiem! Więc na pauzie, gdy nauczycielka wyszła, a wszyscy z wylaniem witali Karafkę, Plagis pobiegł do IIIId, gdzie znał pewnego wielkiego amatora psów niepokieszonego po stracie wyżyła. Pies ten w kwiecie wieku został przejechany przez autobus, a choć już tydzień minął od tego nieszczęścia, pan jego wciąż chodził z ponurą miną.

— Hej, Żukowski — zawołał Plagis — wiesz ty co? Pomóż mi wyrzucić psa ze szkoły? Cholera, przyczepił się i przylazł za mną. Nie wiem czyj, a siedział u mnie pod ławką na lekcji. Teraz angielski. Na polskim mogłem trzymać. Na angielskim boję się.

— Pies? — Żukowski stanął, trzymając ręce w kieszeniach. Pokaż go.

Poszli do Ib, dokąd dyżurny wpuszczał ich bardzo niechętnie, ale zmiękł, gdy się dowiedział, że chodzi o psa. Wpuszczał nawet jeszcze kilku rzeczoznawców. Pies spał pod ławką. Jakby się urodził w szkole. Tamci z IIIId byli zachwyceni. Od razu zgłosiło się trzech, że go zabiorą na własność. Był taki miły. Polizał wszystkich, ale przywarował u nóg Plagisa, na co tamci spojrzeli z zazdrością.

— Nie, ja nie dam go wyrzucić — powiedział Żukowski. Przecież mamy w klasie aż dwie szafy. Tam go można przechować.

— Ale bierzesz to na swoją odpowiedzialność. Ja nic nie mam do tego psa — zawarunkował z pewnym żalem Plagis.

Teraz przy zachowaniu tysięcznych ostrożności pies został ulokowany na dole ogromnej szafy ściennej pełnej półek i wszelkiego śmiecia, a mieszczącej się w ścianie IIIId. Plagis wygłosił do niego przemowę: „Spój i ani się waz ruszyć. Inaczej i tobie i nam się dostanie”.

Dzwonek. Dzwonek! Zdyszany Plagis powraca na swoje miejsce i cieszy się, że w ich klasie nie ma nic takiego, co przyprowadziłoby o chorobę biednego Karafkę. Angielski przechodzi groźnie i w wielkim napięciu — profesor charczy i warczy srogo i w najczystszej dialekcie.

Oświadcza między innymi, że Plagis nadaje się do jego przedmiotu, jak krowa do tańca, a to napełnia biednego Kazika wielkim żalem. Dlaczego? On może by i rozumiał coś nie coś, ale pan taki ważny, aż od tego język kołkiem staje i nic wymówić nie można.

Jej! jej! Dobrze jeszcze, że tego psa nie ma pod ławką. Mógłby się ująć za Kazikiem i szczerknąć na prześladowcę. — Kowalecki daje Plagisowi oznaki współczucia i wskutek tego zostaje pociągnięty do tablicy. Chłopczyna ledwie zipie ze strachu, ale że jest „wodzem” i uzyskał popularność w szkole, nie daje sobie krzywdy zrobić i wraca do ławki z oceną dostateczną, którą srogi profesor stawia z odcieniem podejrzliwości i zaraz mści się na przyjacielu Kowaleckiego, Klimeńskim. Różowy ten chłopczyk z odstającymi uszami i drobniutką twarzyczką dał się złapać w potrzask i profesor z satysfakcją postawił mu dwójkę. Za to Żynik, nędzne dziecko z zapadłego miasteczka, otrzymał czwórkę. Nic tu się nie dało zrobić. Można było raczej zwiększyć ocenę na jego korzyść. Odpowiedzi chłopca były lotne i nieomyłne.

— Hm — powiedział „anglik” — hm — no! no!

cdm



Rozmowy z Czytelnikami

Obserwujemy ostatnimi czasy, że Czytelnicy coraz częściej interesują się różnymi Kościołami chrześcijańskimi, działającymi na terenie naszego kraju. Problem ten interesuje również p. Józefa M. z Łodzi, który w swym liście pisze między innymi:

„Od dawna chcę poznać genezę, historię oraz zasady Kościoła ewangelicko-reformowanego (kalwińskiego). Nigdzie nie spotkałem jednak literatury na ten temat... Wiadomo mi, że działały kiedyś w Polsce zbory tego wyznania. Interesuje mnie również, czy jeszcze obecnie istnieją parafie kalwińskie w naszym kraju. Proszę także o przesłanie mi adresu Centralnego Ośrodka Kalwinizmu.

Byłbym też niezmiernie wdzięczny Duszpasterzowi za listowną odpowiedź na mój domowy adres”.

Szanowny Panie Józefie! Kościół ewangelicko-reformowany

ma swój początek w Szwajcarii. Od pierwszych lat swojej działalności „ruch ten zmierzał... do uzdrowienia stosunków w Kościele i ograniczenia wpływów cudzoziemskich, był także wyrazem dążeń patriotycznych, narodowych i politycznych warstw mieszczańsko-ludowych Szwajcarii. Niechęć do supremacji i ingerencji Rzymu w sprawy regionalne i narodowe Szwajcarii, pragnienie zdemokratyzowania Kościoła i obsadzenia w nim czołowych stanowisk przez świeckich, dążenie do współudziału w życiu religijnym, dyskusjach teologicznych i doktrynalnych — wszystko to nadawało reformacji szwajcarskiej swoisty charakter” (Szczepan Włodarski, Władysław Tarowski: „Kościół chrześcijański” — Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”, Warszawa 1968).

Za rok powstania Kościoła ewangelicko-reformowanego uważa się rok 1519, gdy do wspomnianego ruchu przyłączył się Ulrych Zwingli. Zapoznawszy się z nauką Marcina Lutra, podjął próbę samodzielnego wyjaśnienia nauki o Wieczerzy Pańskiej (Komunii). Skrytykował też obowiązujące w Kościele rzymskokatolickim posty, bezżenstwo duchownych i obrzędy Mszy św. Nowe zasady religijne przyjęli mieszkańcy kilku kantorów szwajcarskich. Dla zduszenia ruchu reformacyjnego rzymskokatolicy wznieśli wojnę religijną. Ewangelicy zostali pokonani w bitwie pod Kappel w 1531 r. Poległ wówczas Ulrych Zwingli. Jednak zawarty pokój religijny przyznał poszczególnym kantonom prawo decydowania o swoim wyznaniu. Było to dowodem, że zwolennicy reformacji mieli jeszcze w Szwajcarii wiele do powiedzenia.

Rozpoczęte przez Zwingliego dzieło kontynuował francuski

duchowny Jan Kalwin, który przyłączył się do tego ruchu w roku 1534. Uciekając z Francji przed prześladowaniem religijnym, schronił się w 1535 r. w Bazylei. Wydał tutaj swoje podstawowe dzieło pt. „Nauka religii chrześcijańskiej”. W następnym roku przybył do Genewy, gdzie reformacja poczyniła największe postępy. Tutaj opracował *Katechizm*, *Wyznanie wiary* oraz *Artykuły* (ustawy) kościelne i zabrał się do reformy życia religijnego. W roku 1555 kalwinizm niepodzielnie zapanował w Genewie, a z czasem rozrzeszył się również na inne ośrodki Szwajcarii.

Podstawową zasadą kalwinizmu był pogląd, że sama wiara zbawia człowieka. Stąd też odrzucono wolność woli ludzkiej oraz potrzebę dobrych uczynków. Zupełnie zdanie się człowieka na łaskę i niełaskę Boga, kazało Kalwinowi przyjąć „teorię predestynacji”, czyli przeznaczenia. Według tej teorii wszyscy ludzie to „masa potępieńców”, z której do zbawienia wybiera Bóg tylko niektórych. Za jedyne źródło objawienia uznał kalwinizm tylko Biblię, odrzucając zupełnie Tradycję. Uznał tylko dwa sakramenty: Chrzest i Wieczerzę Pańską, odrzucając rzeczywistą obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina, nawet podczas ich spożywania. Przyjął też kalwinizm praktykę spowiedzi ogólnej oraz konfirmacji (bierzmowania); nie są one jednak uznawane za sakramenty. Nabożeństwa w tym Kościele są bardzo proste, by nie powiedzieć surowe. W świątyniach nie ma obrazów, wizerunków, ani żadnych ozdób. W kalwinizmie obowiązuje ustroj synodalny. Stąd w parafiach, jak i w całym Kościele nie decyduje jednostka, ale cała społeczność lub jej przedstawiciele.

W drugiej połowie XVI wieku kalwinizm dotarł do Polski, gdzie wkrótce pozyskał sobie wśród szlachty tytuł zwolenników, że nazywano go nawet „wyznaniem szlachty polskiej”. Doszło do tego, że w 1569 r. połowę członków senatu stanowili protestanci, w większości wyznania kalwińskiego. Jak prężny był to ruch świadczyć może fakt, że już w roku 1551 założono w Pińczowie — postawioną na bardzo wysokim poziomie — pierwszą w Polsce ewangelicką szkołę średnią. Zaś w roku 1563, komisja uczonych ewangelickich jako pierwsza przetłumaczyła całe Pismo Św. z języka hebrajskiego i greckiego na język polski.

Według danych z roku 1983 (innymi niestety nie dysponuję) Kościół ewangelicko-reformowany w Polsce posiada 9 parafii i 6 filii licząc łącznie nie więcej niż 5.000 wyznawców. Kościoły kalwińskie — w tym również Kościół ewangelicko-reformowany w naszym kraju — należą do Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych z siedzibą w Genewie. Jednak dokładnego adresu tej instytucji nie znamy. Natomiast zwierzchnie władze tego Kościoła w Polsce znajdują się w Warszawie przy ul. Świerczewskiego 76a.

Z przykrością zmuszony jestem zakomunikować, że — z uwagi na nawalną pracę oraz nieliczny personel redakcyjny — listownych odpowiedzi nie udzielamy.

Łącząc moje pozdrowienia dla Pana i pozostałych Czytelników chciałbym je wyrazić słowami Apostoła: „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkimi” (2 Tes 3,18).

DUSZPASTERZ

PORADY

Dziecko w mieszkaniu (cz. II)

Niemowlęctwo to pierwszy okres, w którym musimy dostosować mieszkanie do jego potrzeb, a także do potrzeb rodziców, wykonujących przy dziecku ciągłe zabiegi pielęgnacyjne. Do przeprowadzania tych zabiegów potrzebne są rozmaite sprzęty: łóżeczko, wianienka, stół do przewijania, szafka na bieliznę i kosmetyki.

Pokój lub w braku oddzielnego pomieszczenia kącik niemowlęcia powinien być czysty, widny i ciepły, ściany jasne, a podłoga — łatwa do zmywania. Na tym etapie rozwoju dziecka dywany i puszyste wykładziny nie są wskazane, gdyż trudno utrzymać je w czystości. Oświetlenie powinno być dobre, ale nie rażące, łóżeczko należy ustawiać w pobliżu okna, ale nie w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Pomieszczenie nie powinno być przegrzewane, natomiast na kaloryferze konieczne są liczne kamionki lub rynienka z wodą.

Główne cechy okresu niemowlęctwa to duże tempo wzrastania organizmu i stopniowe opa-

nowywanie stojącej postawy ciała oraz chodzenia i mówienia.

Sprzęty dziecięce mają w tym okresie do spełnienia zadania nie tylko funkcjonalne. Są one jednocześnie ważnymi elementami w procesie ogólnego rozwoju dziecka: kształcą jego sprawność ruchową, umożliwiają prawidłowe wykonywanie wszystkich czynności, ułatwiają przyswojenie potrzebnych i rozwijają wyobraźnię.

Dopiero gdy dziecko znacznie raczkować i chodzić, można wyłożyć podłogę dywanem lub wykładziną, łatwą do utrzymania w czystości, najlepiej z materiałów naturalnych.

Jeśli chodzi o bezpieczeństwo malucha raczkującego i chodzącego później po całym mieszkaniu, to trzeba wziąć pod uwagę następujące dane:

— oparzenia dzieci, niezwykle częste i niebezpieczne w tym wieku, spowodowane są najczęściej odkrytymi gorącymi przedmiotami, nagrzanymi drzwiczkami pieców, gotującymi się płynami. Racjonalne wyposażenie

kuchni, gdzie nie przenosi się rondli przez pomieszczenie, lecz przesuwa wzdłuż obudowy, zabezpiecza w dużej mierze przed takimi wypadkami.

— wszystkie ostre i wystające przedmioty, jak kanty mebli, kaloryfery, klucze szaf i kredensów powinny być usunięte z pola działalności małych dzieci lub odpowiednio zabezpieczone.

— małe przedmioty, które dziecko może wziąć do ust lub wepchnąć do nosa lub ucha, powinny znajdować się w strefie dla niego niedostępnej.

— wszelkie lekarstwa i wyroby chemii gospodarczej powinny być umieszczone w miejscu niedostępnym oraz zamknięte. Tak samo należy usunąć wszelkiego rodzaju kosmetyki, np. puder, i proszki do prania.

— otwarte nie zabezpieczone schody powinny być zamknięte przegrodą. Pręty balustrady na schodach i na balkonach, umieszczone pionowo, powinny być oddalone od siebie o mniej niż 12,7 cm, żeby dziecko nie mogło wsadzić tam głowy.

— drzwi wewnętrzne mieszka-

nia powinny mieć zamocowaną specjalną blokadę, uniemożliwiającą ich gwałtowne zamknięcie (przyda się to zresztą również na wypadek przeciągów). Najlepszym zabezpieczeniem okien jest ich blokada lub obudowanie do odpowiedniej wysokości. Przy balustradzie balkonu warto zainstalować gęstą siatkę plastykową, zapobiegającą wypadaniu poza balkon zabawek, a także uniemożliwiająca dziecku wsadzenie głowy między pręty. Można też przepleść między pręty mocną taśmę, choć ta może ruchliwsiemu dziecku dać możliwość niebezpiecznego wspinania się.

— aby zapobiec uderzeniu się dziecka o ostry kant żeliwnego kaloryfera, można obudować grzejniki drewnianymi drabinkami, albo zastawić je ekranikami.

W każdym jednak razie dla bezpieczeństwa malucha wyobraź sobie rzeczy „niewyobrażalne”, bo do takich zdolna jest wyobraźnia dziecięca, i przed nimi się zabezpieczać.

ed

Młodzi ludzie aż się pokładali od śmiechu. Jan miał ochotę im zawtórować.

— Cóż Wentzel i Schöneich?

— A cóż, sprawa zaszła aż do cesarza. Wyzwano obu. Skandal! Astow zachorował. Guwernantkę musiano schować, bo ją palcem wytykano. Myśleliśmy, że im obu każą wyjechać co najmniej. Wrócili z gęstymi minami. Hrabina Aurora zaręczyła, że byli u niej tego wieczora. Spadło wszystko na Astowa.

— Zeby nie hrabina, toby sto dam za nimi ręczyło.

— Wiesz, że o Wentzla panna Annheim obila szpicrutą Elle Schwan!

— Widziałem, Działo się to przy stu świadkach w maneżu (miejsce do ujeżdżania koni). Kłóczyli się jak przekupki.

— Schöneicha boją się jak złego ducha. Zna je do gruntu. A jak weźmie na fundusz, to nie zostawi suchej nitki.

— A wiecie, z kim Wentzel teraz romansuje?

— Z dwudziestoma.

— To flirt, ale serio z jedną.

— Z hrabiną Aurorą.

— To urzędowo. A nieurzędowo... z żoną swego plenipotenty. Znacnie Sperlinga?

— Aha! Młoda, szczupła brunetka. Widziałem w teatrze. Ten Wentzel specjalista od mężatek.

— Bo się żenić nie wybiera jak ty. Na twoją pannę Hertę ani spojrzysz teraz, ale po ślubie radzę ci wyjechać.

— Co też i uczynię. Te kobiety jak owce! Za jedną skoczy tysiąc.

— Wczoraj była znowu awantura u Lidii. Powybijano wszystkie okna, potłuczono lustra i lampy, nie zostało jednego całego sprzętu. Dzis ich z dwudziestu wybiera się do „Buff”.

— Chodźmy i my!

— Pójdę i ja — pomyślał Jan.

Młodzi ludzie zapłacili i wyszli z hałasem, za nimi wymknął się Jan uśmiechając się tryumfująco. Wiedział, gdzie szukać hrabiego. Kazał się wieść do „Buff” i po długim kręceniu się w labiryncie ulic znalazł się wreszcie przed oświetloną bramą trzeciorzędnego teatrzyku. Spóźnił się widocznie. Przed świątynią wesołej sztuki pełno było powozów i koni, rojiło się od liberii, jakby cała arystokracja pruska dała sobie tam *rendez-vous*.

Jan omal nie krzyknął z radości. Taranty Wentzla stały u bramy. Spytał stangreta o hrabiego.

— *Soeben angekommen* — (właśnie przyszedł) — odparł sługa.

— Ha, mam cię przecie! — zamruczał biorąc jeden bilet do krzesła.

W sali gorąco i tłok nie do opisania. Podrzucony jak piłka, dobił do swego miejsca, odsapnął i rozejrzał się po sali. Wentzela nigdzie nie było. Publiczność składała się ze studentów, młodzieży rzemieślniczej i handlowej i kilku oficerów. Afisz ogłaszał „Orfeusza w piekle”.

Jan stracił na chwilę przytomność, odrzucony śmiechem, piskiem, tupaniem i przeraźliwą muzyką janczarską.

Widzowie wrzeszczeli jak stado dzikich; wywoływano aktorki po sto razy, rzucano na scenę bukiety, miotano się machając kapelusami i chustkami.

— Czy od tych Szwabów zle przystąpiło? — pomyślał Jan wytrzeszczając oczy. — Ale dziewczęta ładne! Ani słowa. Tej czarnej i ja bym bukiet dał. No, no, co też ten karnawał wyprawia. Ale gdzie Wentzel? Przecie nie występuje za aktora. Nie wysiedzę tu nic: trzeba gdzie indziej zakołatać.

Przecisnął się do przejścia i wpadł na jakiegoś służącego w liberii.

— Słuchaj no, a gdzie ci panowie, co ich nie ma? — krzyknął porywając człowieka za kołnierza.

— Co ich nie ma... — wybełkotał lokaj zdyszany. — To oni są... są... ale ja biegnę po szampana...

Obydwa pletli trzy po trzy, ale rozumieli się doskonale. Jan wetknął srebrnika w rękę draba.

Znasz hrabiego Croy-Dülmen?

— Jakiego? Mego pana? toż przecie lecę po szampana.

— A gdzie twój pan?

— A ot tam, w garderobie. Ale ja lecę, proszę darować!

Wyrwał się i pobiegł skacząc po trzy stopnie. Jan ruszył, gdzie mu wskazał, zle oświetlonym korytarzykiem aż do drzwi, u których stała straż teatralnego sanktuarium, olbrzymi woźny.

— Proszę mnie wpuścić za kulisy.

— *Verboten* (zakazane, zabronione) — była lokaniczna odpowiedź.

— Masz talara.

— *Verboten*.

— No, to daj moją kartkę hrabiemu Croy-Dülmen.

— *Verboten*.

— Ażebyś się zadławił swoim *verboten*! Puszczaj, bo stracę cierpliwość!

— *Gehen Sie zum Kuckuck!* (Niech pan idzie do diabła!)

— Ty sam pójdiesz, szympanisie! Mam interes bardzo pilny do hrabiego.

— To nie czas na interesy. Karnawał!

32

cdn

POZIOMO: A-1) kojarzy się z tulipanami i wiatrakami, B-8) mowa żab, C-1) podsumowany spis należności za towary lub usługi, D-8) zapach, E-1) arena występów artystycznych, F-7) objaw-oznaka, H-1) reguła, prawidłowo, I-7) okupant, K-1) raz w tygodniu. L-6) ortografia, M-1) archipelag, którego stolicą jest Honolulu, N-6) pracuje wśród probówek, menzurek, retort.

PIONOWO: 1-A) grecki Merkury, 1-H) największe wiosenne święto w judaizmie, 3-A) rodzaj świecznika, 4-K) pies myśliwski, 5-A) zdobywanie wiedzy, 5-G) przełożony klasztoru, 6-K) zew, wezwanie. 7-E) paryski rzeźmieszek, 8-A) biblijny statek, 9-D) 20 lib papieru, 9-I) bywa po deszczu, 10-A) górski rozmówca, 11-F) pierwsza część nabożeństwa porannego. 13-A) podstawa przyrządu geodezyjnego lub fotograficznego, 13-H) smaczny kurak łowny. Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie etiopskie):

(L-10, H-6, I-5, M-9, N-4) (M-13, B-3, B-9) (K-2, F-13, A-2, I-12, C-5, M-5, A-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztowce: „Krzyżówka nr 43”. Do rozlosowania:

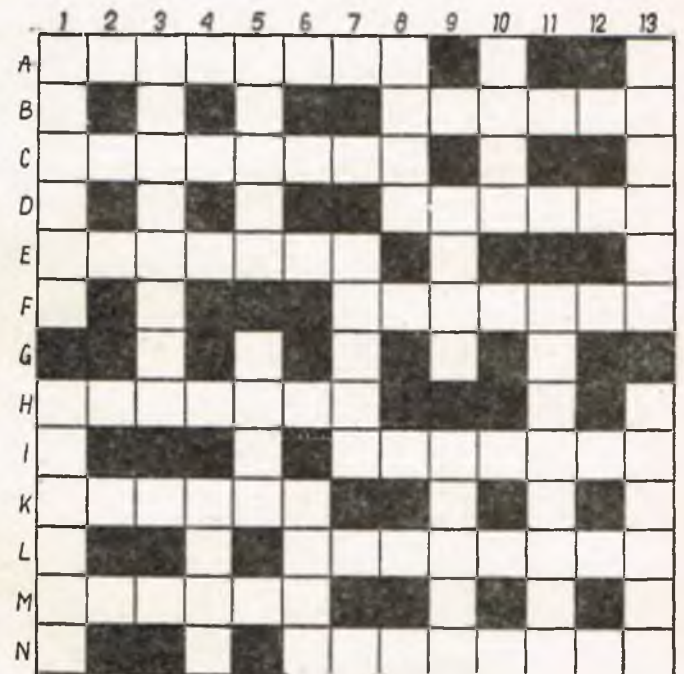
nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 32

„Gdzie zgoda, tam siła” (ludowe).

POZIOMO: uczelnia, Ruslan, okrutnik, Agatka, Euterpe, kronika, lukarna, nektarn, nomada, Karenina, Orient, apostata. **PIONOWO:** urobek, London, zwrotnik, apel, Luter, grad, akta, ekran, arka, gros, kleks, usta, insulina, Ankara, Angara.

KRZYŻÓWKA nr 43



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Collegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 66, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucja i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 513 U-12.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Urban nie zrozumiał powodu gniewu. Uchylił na pożegnanie cylindra i wszedł do okazałej restauracji.

W Janie wzbierał gniew. Chciał wracać z miczym, ale zląkł się pani Tekli. Wsiadł do dorożki i kazał się wieźć za Brandenburską bramę.

Było to dobre natchnienie. Wśród setek powozów i koni dwa przepyszne taranty mignęły mu jak błyskawica. Kazał stangretowi je dopędzić. Stał w dorożce i wyglądał.

Taranty zwolniły biegu, dorożkarz ćwiczył swe szkapy — zrównali się. Jan zajrzał do powozu i zaklął po mazursku.

Ujrzał wewnątrz szlify wojskowe i szubkę chudej damy o białych oczach.

Nie znał majora Koop i nadobnej jego Emilii, więc się nie przywitał, tylko kazał zawrócić, i zły jak piorun wysiadł na obiad w hotelu.

Dano mu sporo siekaniny i słodką zupę na pociechę — to mu wcale nie poprawiło humoru. Ruszył jednak z wzorową wytrzymałością na dalsze poszukiwania.

Włóczył się to tu, to tam, zapatrzone w przejeżdżające powozy, obrywając treny damom, popychający i popychany; często lajany; raz go nawet wystrofił policjant. Na próżno — nie widać było ani tarantów, ani Wentzla, ani nawet Urbana. Żałował bardzo Jan, że się nie wypytał lokaja o klub czy restaurację, gdzie hrabia obiadował zwykle. Byłaby to nić Ariadny. (aluzja do mitu greckiego, według którego Ariadna ofiarowała Tezeuszowi nić i pomogła mu w ten sposób wydostać się z labiryntu).

— Zabawię do jutra i wrócę, albo napiszę. Pani Tekla zada mi pieprzu jak amen w pacierzu. Cóżem winien? Ten przekłety hra-

bia karnawałuje, a ja nie jestem panienka. Oto cały powód niepowodzenia. Alboż to moja wina? Ot, zajdę na szklanke ponczu. Zimno!

Wszedł do kawiarni. Naprzeciw niego siedziało trzech panów rozmawiając wesoło.

Mimo woli zaczął półuchem nasłuchiwać.

— Hrabina Aurora wyjechała do Poczdamu. Nie będzie dziś na balu u ministra.

— Szkoda. Obiecała mi walcę.

— Słyszeliście, że na maskaradzie wczoraj Schöneich przebrał się za damę i wziął na Herberta?

— I cóż?

— Ale, komedia! Herbert się zapalił, nie odstąpił na krok, przysięgał, że poznaje Almę z baletu. Zaprosił na kolację, poił szampanem i odwiózł swoją karetą. Dziś wyzwał Schöneicha na szpady.

— Będą się bili?

— Koledzy nie dopuścili. Baron pozwolił Herbertowi na przyszły bal wziąć swoje domino i kok.

— No, już trzeba przyznać, że Wentzel i Schöneich broją bez pa-mięci w tym roku.

Jan aż podskoczył na krześle i wyteżył uwagę.

— A zawsze się im uda spletać figla i wykreścić się sianem. Myślałem, że będzie źle, gdy wykradli starą guwernantkę księżniczki Elizy!

— Co? Nie słyszałem! — spytał ciekawie jeden.

— Prawda, że ty wczoraj przyjechałeś z Wiednia. Jak wiesz, Wentzel ma ząb na szambelana Astowa za jakąś plotkę o nim i hrabinie Aurorze. Stary coś widział, coś słyszał, coś dodał i wypłał. To i dosyć. Otóż obydwa z „Papryką” urządzają farsę. Guwernantka wracała z teatru, Wentzel się do niej przysuwa, czuli, uśmiecha, wreszcie błaga o chwilę rozmowy. Gdzie? — W hotelu. Babie podobał się chłopak — zgoda? Tak ją łotr usidlił, że nie patrzyła, gdzie jedzie. Zawiózł ją prosto do szambelana, przekupił służbę, ulokowali guwernantkę w gabinecie i niby wyszli na chwilę, po to tylko, żeby zaprosić znajomych, jako od Astowa, na karty. Zebrałi umyślnie najpotliwszych radców i gromadą wpadli. Tymczasem szambelan miał fluksję i wcześniej się położył. Zbudził go krzyk kobiety. Guwernantka zaczęła być niespokojna, wołała rą-tunku. Szambelan myślał, że to początek, rozbój, awantura; narzucił szlafrok i wypadł bez peruki i zębów — Adonis (tu potocznie: piękny mężczyzna, ulubieniec kobiet). Guwernantka w krzyk, dostała spazmów. On do niej — ratować — aż tu lokaj otwiera drzwi i re-tytuje z tuzin nazwisk. Tableau! (A to obrazek!)

31

Z owoców i jarzyn można przygotowywać różne dania. Dziś wybraliśmy jedynie jabłka i marchew, i właśnie z nich proponujemy przygotować:

Marmoladki z jabłek. Do ich przygotowania można z powodzeniem wykorzystać spady. A więc: 2 kg jabłek, 1 kg cukru, kilka kropli zapachu cytrynowego lub ananasowego.

Jabłka umyć, upiec, a następnie (gorące) przetrzeć przez sito, wymieszać z cukrem i gotować na wolnym ogniu (najlepiej wykorzystywać do tego celu garnek do gotowania kaszy, tzn. podwójny) około 1—2 godzin do momentu, aż objętość zmniejszy się mniej więcej o 1—3. Po tym czasie masę należy wylać na papier pergaminowy lekko posmarowany oliwą. Warstwa masy powinna mieć grubość ok. 1 cm (nie mniej). Rozsmarowaną masę pozostawić do ostudzenia. Gdy masa zupełnie zastygnie wykroić z niej kwadraty lub prostokąty, po czym ułożyć na blasze wyłożonej pergaminem. Wstawić do lekko nagrzanego piekarnika, osuszyć w temperaturze ok. 4°C. Obsuszone marmoladki wystudzić, a następnie posypać cukrem pudrem. Przechowywać w słojach.

Mus z jabłek. 1/2 kg jabłek (antonówki, papierówki, renety) 3 białka, 2 łyżki cukru, 1 paczka cukru waniliowego.

Dobrze umyte jabłka pokrajać w cząstki, zalać lekko wrzącą wodą i zagotować. Gdy będą odpowiednio miękkie przetrzeć przez gęste sito. Białka ubić na sztywną pianę, po czym dodawać stopniowo cukier i cukier waniliowy, stale ubijając trzepaczką. Następnie zmieszać wszystko z przecierem jabłowym. Podawać zaraz po wystudzeniu. Jeśli jednak mus przygotowujemy na 2—3 godziny przed podaniem, należy dodać do ubijanej piany 2



Kącik kulinarny

Na owocowo

łyżeczki żelatyny rozpuszczonej uprzednio w wodzie. Ostudzony mus z dodatkiem żelatyny wstawiamy wtedy do lodówki.

Żurawiny (borówki) z dynią. 2 kg żurawin, 2 kg dyni, 1 kg cukru.

Z cukru i wody ugotować syrop. Obraną dynię pokrajać w drobną kostkę, wrzucić na gotujący syrop i gotować do momentu, aż dynia zupełnie się rozgotuje. Następnie dodać przebrane i umyte żurawiny. Gotować na wolnym ogniu około 10—15 minut. Gdy przetwory będą gotowe przełożyć do wyparzonych słoików i zamknąć. Podawać do mięs pieczonych, pasztetu ewentualnie innych wędlin.

Strucla na gorąco. Ciasto: 1/2 kg mąki, 3 jaja, 3 łyżki oleju, 10 dkg masła do smarowania, 3/4 szklanki wody. **Nadzienie:** 1 kg jabłek antonówek, 25 dkg cukru, 1 łyżeczka cynamonu.

Mąkę przesiać, dodać jaja, wodę i olej. Zagnieść ciasto i odstawić na godzinę. Jabłka obrać, usunąć gniazda nasienne, pokrajać w plasterki, wymieszać z cukrem i cynamonem, podusić w rondlu — ostudzić. W międzyczasie rozwałkować ciasto (tak jak na makaron), posmarować masłem, wyłożyć na nie jabłka i zwinąć w roladę. Wyłożyć na blachę, posmarować białkiem wymieszanym z żółtkiem. Piec około 45—50 minut. Podawać pokrajane w plastry, posypane cukrem pudrem.

Piernik z marchwi. 40 dkg mąki, 40 dkg marchwi, 4—5 jaj, 15 dkg masła, 20 dkg cukru, 1 łyżeczka mielonego cynamonu, 5 utłuczonych goździków, skórka pomarańczowa (smażona), 1 paczka proszku do pieczenia.

Z 2-ch łyżek cukru przyrządzić karmel. (Cukier zrumienić na patelni, wlać 1/2 szklanki wrzącej wody — zagotować). Umytą, oskrobaną i raz jeszcze umytą marchew zetrzeć na tarce o drobnych otworach. Masło utrzeć na pulchną masę, dodawać kolejno żółtka, cukier, połowę mąki przesianej z proszkiem do pieczenia, karmel, marchew, przyprawy, skórkę pomarańczową. Wszystkie składniki dokładnie ucierać. Z białek ubić pianę, wyłożyć na masę, lekko wymieszać przesypując resztą mąki. Wyłożyć wszystko do wysmarowanej i posypanej tartą bułką formy i wstawić do piekarnika. Piec około 1 godziny. Po ostudzeniu można przełożyć marmoladą.

Bronisława